

## **Jan Paweł II**

### **LIST DO RODZIN *GRATISSIMAM SANE* OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II**

#### **Z OKAZJI ROKU RODZINY 1994**

Drogie Rodziny,

**1.** Obchodzony w Kościele Rok Rodziny stanowi dla mnie dogodną okazję, aby zapukać do drzwi Waszych domów, pragnę bowiem z Wami wszystkimi się spotkać i przekazać Wam szczególne pozdrowienie. Czynię to za pośrednictwem tego Listu, odwołując się do słów wypowiedzianych w Encyklice *Redemptor hominis* w pierwszych dniach mej Piotrowej posługi. Pisałem wtedy: „*Człowiek jest drogą Kościoła*”<sup>1</sup>.

To zdanie mówi naprzód o różnych drogach, jakimi chadza człowiek, ażeby równocześnie wyrazić, jak bardzo Kościół stara się iść wraz z człowiekiem po tyłu różnych drogach jego ziemskiej egzystencji. Kościół stara się uczestniczyć w radościach i nadziejach, a także w trudach i cierpieniach<sup>2</sup> ziemskiego pielgrzymowania ludzi z tym głębokim przeświadczeniem, że to sam Chrystus wprowadził go na te wszystkie drogi: że On sam dał Kościołowi człowieka i równocześnie mu go zadał jako „drogę” jego posłannictwa i posługi.

#### ***Rodzina drogą Kościoła***

**2.** Pośród tych wielu dróg *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą*. Jest drogą powszechną, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyną i niepowtarzalną, tak jak niepowtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. Wszak normalnie każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat, można więc powiedzieć, że rodzinie zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem. A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży na całym życiu. Tak więc Kościół ogarnia swą macierzyńską troską wszystkich, którzy znajdują się w takich sytuacjach, ponieważ dobrze wie, że rodzina spełnia funkcję podstawową. *Wie on ponadto, iż człowiek wychodzi z rodziny, aby z kolei w nowej rodzinie urzeczywistnić swe życiowe powołanie*. Ale nawet kiedy wybiera życie w samotności — to i tutaj rodzina pozostaje wciąż jak gdyby jego egzystencjalnym horyzontem jako ta podstawowa wspólnota, na której opiera się całe życie społeczne człowieka w różnych wymiarach aż do najrozleglejszych. Czyż nie mówimy również o „rodzinie ludzkiej”, mając na myśli wszystkich na świecie żyjących ludzi?

Rodzina bierze początek w miłości, jaką Stwórca ogarnia stworzony świat, co wyraziło się już „na początku”, w Księdze Rodzaju (1,1), a co w słowach Chrystusa w Ewangelii znalazło przewyższające wszystko potwierdzenie: „Tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3,16). *Syn Jednorodzony, współistotny Ojcu, „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości”, wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę: „przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem. Ludzkimi rękoma pracował, [...] ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”*<sup>3</sup>. Skoro więc Chrystus „objawia się w pełni człowieka samemu człowiekowi”<sup>4</sup>, czyni to naprzód w rodzinie i poprzez rodzinę, w której zechciał narodzić się by wzrastać. Wiadomo, że Odkupiciel znaczną część swego życia pozostawał w ukryciu nazaretańskim, będąc „posłusznym” (por. Łk 2,51) jako „Syn Człowieczy” swej Matce Maryi i Józefowi cieśli. Czyż to synowskie „posłuszeństwo” nie jest już pierwszym wymiarem posłuszeństwa Ojcu „aż do śmierci” (Flp 2,8), przez które odkupił świat?

*Tak więc Boska tajemnica Wcielenia Słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną*. Nie tylko z tą jedną, nazaretańską, ale w jakiś sposób z każdą rodziną, podobnie jak Sobór Watykański II mówi, że Syn Boży przez swoje Wcielenie „zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem”<sup>5</sup>. Kościół, idąc za Chrystusem, który „przyszedł” na świat, „aby służyć” (Mt 20,28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań — i w tym znaczeniu zarówno człowiek, jak i rodzina są „drogą Kościoła”.

#### ***Rok Rodziny***

**3.** Z tych właśnie powodów *Kościół wita z radością inicjatywę Międzynarodowego Roku Rodziny 1994*, podjętą przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Świadczy ona o tym, jak istotna i podstawowa jest sprawa rodziny

dla wszystkich społeczeństw i państw wchodzących w skład ONZ. Jeśli Kościół pragnie w tej inicjatywie narodów uczestniczyć, to dlatego, że sam został posłany przez Chrystusa do „wszystkich narodów” (por. *Mt 28,19*). Nie po raz pierwszy zresztą Kościół na swój sposób podejmuje międzynarodowe inicjatywy ONZ. Wystarczy wspomnieć, choćby Międzynarodowy Rok Młodzieży w roku 1985. W ten sposób zamysł wyrażony w Konstytucji soborowej *Gaudium et spes* — zamysł tak drogi papieżowi Janowi XXIII — znajduje właściwe sobie urzeczywistnienie: Kościół jest obecny w świecie współczesnym.

Tak przeto w uroczystość *Świętej Rodziny 1993 rozpoczął się w całej Wspólnocie kościelnej „Rok Rodziny”* jako jeden ze znaczących etapów przygotowania do Wielkiego Jubileuszu roku 2000, który wyznacza kres drugiego i początek trzeciego tysiąclecia od narodzenia Jezusa Chrystusa. Rok Rodziny skierowuje nasze myśli i serca na stronę Nazaretu, gdzie dnia 26 grudnia ubiegłego roku został on oficjalnie zainaugurowany Ofiarą Eucharystyczną, sprawowaną przez Legata papieskiego.

Jest rzeczą ważną przez cały ten rok odwoływać się do *świadczeń miłości i troski Kościoła o rodzinę ludzką*. Miłości i troski wyrażającej się w sposób znamieny już od samych początków chrześcijaństwa, kiedy rodzina była określana jako „domowy Kościół”. W naszych czasach często wracamy do tego wyrażenia „Kościół domowy”, przyjętego przez Sobór<sup>4</sup>, pragniemy bowiem, ażeby to, co się w nim zawiera, nigdy nie uległo „przedawnieniu”. Pragnienia tego nie osłabia świadomość bardzo odmiennych warunków, w jakich bytują ludzkie rodziny w świecie współczesnym. Właśnie dlatego tak bardzo znamieny jest tytuł „*Poparcie należne godności małżeństwa i rodziny*”<sup>2</sup>, którym posłużył się Sobór w Konstytucji duszpasterskiej *Gaudium et spes* dla wyrażenia zdań Kościoła w tej szerokiej dziedzinie. Kolejnym ważnym punktem odniesienia po Soborze jest posynodalna Adhortacja Apostolska *Familiaris consortio* z 1981 roku. W tekście tym wyraża się rozległe i zróżnicowane doświadczenie rodziny, która wśród tylu ludów i narodów wciąż pozostaje na wszystkich kontynentach „drogą Kościoła”, a w jakimś znaczeniu staje się nią jeszcze bardziej tam, gdzie rodzina doznaje wewnętrznych kryzysów, gdy narażona bywa na szkodliwe wpływy kulturowe, społeczne i ekonomiczne, które nie tylko osłabiają jej spójność, ale wręcz utrudniają jej powstanie.

## **Modlitwa**

**4.** Niniejszy List pragnę skierować nie do rodziny „*in abstracto*”, ale do *konkretnych rodzin na całym globie*, żyjących pod każdą długością i szerokością geograficzną, pośród całej wielości kultur oraz ich dziedzictwa historycznego. Właśnie miłość, jaką Bóg „umiłował świat” (*J 3,16*) — ta miłość, jaką Chrystus „do końca [...] umiłował” (*J 13,1*) każdego i wszystkich, pozwała na takie otwarcie i na takie przesłanie do każdej rodziny, stanowiącej „komórkę” w wielkiej i powszechnej „rodzinie” ludzkości. Bóg, Stwórca wszechświata oraz Słowo Wcielone, Odkupiciel ludzkości są źródłem otwarcia się na wszystkich ludzi jako braci i siostry, i skłaniają nas do *obejmowania ich wszystkich tą modlitwą*, która zaczyna się od słów „*Ojciec nasz*”.

Modlitwa zawsze sprawia, że Syn Boży jest wśród nas: „gdzie są dwaj lub trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich” (*Mt 18,20*). Niechaj ten *List do Rodzin* stanie się zaproszeniem Chrystusa do każdej ludzkiej rodziny, a poprzez rodzinę zaproszeniem Go do wielkiej rodziny narodów, abyśmy z Nim razem mogli powiedzieć w prawdzie: „Ojciec nasz!” Trzeba, ażeby modlitwa stała się dominantą Roku Rodziny w Kościele: modlitwa rodziny, modlitwa za rodziny, modlitwa z rodzinami.

Rzecz znamienna, że właśnie w *modlitwie i przez modlitwę człowiek odkrywa w sposób najprostszy i najgłębszy zarazem właściwą sobie podmiotowość*: ludzkie „ja” potwierdza się jako podmiot najłatwiej wówczas, gdy jest zwrócone do Boskiego „Ty”. *Odnosi się również do rodziny*. Jest ona nie tylko podstawową „komórką” społeczeństwa, ale posiada równocześnie właściwą sobie podmiotowość. I ta podmiotowość rodziny również znajduje swe pierwsze i podstawowe potwierdzenie, a zarazem umocnienie, gdy spotyka się we wspólnym wołaniu „Ojciec nasz”. Modlitwa służy ugruntowaniu duchowej spójności rodziny, przyczyniając się do tego, że rodzina staje się silna Bogiem. W liturgii Sakramentu Małżeństwa celebrans modli się słowami: „Prosimy Cię, Boże, ześlij swoje błogosławieństwo na tych nowożeńców [...] i wlej w ich serca moc Ducha Świętego”<sup>3</sup>. Trzeba, aby z tego „nawiedzenia serc” płynęła wewnętrzna moc ludzkich rodzin — moc jednocząca je w miłości i prawdzie.

## **Miłość i troska o wszystkie rodziny**

**5.** Niech Rok Rodziny stanie się powszechną i nieustanną modlitwą „Kościółów domowych” i całego Ludu Bożego! Niech w tej modlitwie znajdą swoje miejsce również rodziny zagrożone czy chwiejące się, również i te zniechęcone, rozbite lub znajdujące się w sytuacjach, które *Familiaris consortio* określa jako „nieprawidłowe”<sup>2</sup>. *Trzeba, ażeby czuły się ogarnięte miłością i troską ze strony braci i siostr*.

Równocześnie modlitwa Roku Rodziny niech będzie odważnym świadectwem rodzin, które we wspólnocie rodzinnej znajdują spełnienie swego życiowego powołania: ludzkiego i chrześcijańskiego. A ileż ich jest wszędzie, w każdym narodzie, diecezji i parafii! Pomimo wszystkich „sytuacji nieprawidłowych” wolno żywić przekonanie, że te właśnie rodziny stanowią „regułę”. Ich świadectwo jest ważne także dlatego, ażeby człowiek, który się w nich rodzi i wychowuje, wszedł bez wahania czy zwątpienia na drogę dobra, jakie jest *wpisane w jego serce*. Na rzecz takiego zwątpienia zdają się usilnie pracować różne programy przy pomocy potężnych środków, jakie pozostają do ich dyspozycji. Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest „sytuacją nieprawidłową”, co sprzeciwia się „prawdzie i miłości” we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozbija jedność rodzin bez względu na opłakane konsekwencje, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci — ukazać jako „prawidłowe” i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji. W ten sposób zagusza się ludzkie sumienie, zniekształca to, co prawdziwie jest dobre i piękne, a ludzką wolność wydaje się na łup faktycznego zniewolenia. Jakże aktualne stają się wobec tego Pawłowe słowa o wolności, do której wyzwala nas Chrystus, oraz o zniewoleniu przez grzech (por. *Ga 5,1*)!

Widać jak bardzo odpowiedni, a nawet potrzebny jest Rok Rodziny w Kościele. Jak bardzo konieczne jest *świadectwo tych wszystkich rodzin*, które znajdują w nich prawdziwe spełnienie swego życiowego powołania. Jak bardzo też pilna jest ta — przez cały glob idąca i narastająca — *wielka modlitwa rodzin*, w której wyraża się dziękczynienie za miłość w prawdzie, za „nawiedzenie serc” przez Ducha-Pocieszyciela<sup>10</sup>, za obecność Chrystusa pośród rodziców i dzieci: Chrystusa Odkupiciela i Oblubieńca, który „umiłował nas aż do końca” (por. *J 13,1*). Jesteśmy głęboko przekonani, że *miłość ta jest największa* (por. *1 Kor. 13,13*). Wierzmy, iż zdolna jest ona przewyższyć to wszystko, co nie jest miłością.

Niech wznosi się modlitwa Kościoła, modlitwa rodzin — wszystkich „domowych Kościołów” i niech będzie w tym roku słyszana, naprzd przez Boga, a także przez ludzi! Ażeby nie popadali w zwątpienie. Ażeby nie ulegali mocy pozornego dobra, które stanowi sam rdzeń każdej pokusy.

W Kanie Galilejskiej, dokąd Jezus był zaproszony na gody weselne, słyszymy wezwanie Jego Matki: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (*J 2,5*). To wezwanie odnosiło się wówczas do sług weselnych. Odnosi się ono jednak pośrednio do nas wszystkich, którzy oto wkraczamy w Rok Rodziny. To, co mówi do nas Chrystus w tym momencie, zdaje się być w szczególności właśnie wezwaniem do wielkiej modlitwy z rodzinami i za rodziny. Matka Chrystusa zaprasza nas, abyśmy przez tę modlitwę zjednoczyli się z Jej Synem, który miłuje każdą ludzką rodzinę. Dał temu wyraz zaraz na początku swej odkupieńczej misji, właśnie przez swą uświęcającą obecność w Kanie Galilejskiej. Ta Chrystusowa obecność trwa.

Prośmy za wszystkie rodziny całego świata, modląc się przez Niego, z Nim i w Nim do Ojca, „od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (*Ef 3,15*).

## I CYWILIZACJA MIŁOŚCI

### „Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”

**6.** Nasz wielki i zróżnicowany kosmos — świat istot żyjących — *wpisany jest w ojcostwo samego Boga jako w swój odwieczny pierwowzór* (por. *Ef 3,14-16*). Wpisany jest — oczywiście — na zasadzie rozległej analogii. Poprzez tę analogię, która wyraża się już na początku, w Księdze Rodzaju, dochodzimy do wyodrębnienia ludzkiego rodzicielstwa, a więc także ludzkiej rodziny. Kluczem do tego jest bardzo mocno uwydatniona w tym samym tekście zasada „obrazu” i „podobieństwa” Boga samego (por. *Rdz 1,26*). Bóg stwarza mocą swego słowa: „Niechaj się stanie” (np. *Rdz. 1,3*). Rzeczą znamionną jest, iż to stwórcze słowo Boga — w przypadku stworzenia człowieka — dopełnione jest zwrotem: „*Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam*” (*Rdz 1,26*). Stwórca jak gdyby wchodził w siebie przed stworzeniem człowieka, szukając wzoru i natchnienia w tajemnicy swojego Bytu, która poniekąd już tutaj objawia się jako Boskie „My”. Z tej tajemnicy Bóg wyprowadza stwórczo ludzką istotę. Czytamy: „*Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyzną i niewiastę*” (*Rdz 1,27*).

Do tych nowych istot Stwórca mówi, błogosławiąc: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (*Rdz 1,28*). Księga Rodzaju używa tych samych słów, co przy stworzeniu innych istot żyjących: „rozmnażajcie się” — równocześnie jednak ich sens analogiczny jest bardzo wyraźny. Czyż nie jest to właśnie analogia rodzenia i rodzicielstwa, którą trzeba odczytywać poprzez cały kontekst? Żadna z istot żyjących poza człowiekiem nie została stworzona „na obraz i podobieństwo Boga”. Ludzkie Rodzicielstwo jest *biologicznie podobne* do prokrecji innych istot żyjących w przyrodzie, ale istotowo jest „*podobne*” — ono

jedno — *do Boga samego*. Takie właśnie rodzicielstwo stoi u podstaw rodziny jako ludzkiej wspólnoty życia: jako wspólnoty osób zjednoczonych w miłości (*communio personarum*).

W świetle Nowego Testamentu widać wyraźnie, że odniesienia dla tej wspólnoty, jej *pierwowzoru*, należy szukać w Bogu samym. Zawiera się on w trynitarniej tajemnicy Jego Życia. Boskie „My” jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego „my” — tego przede wszystkim, jakie mają stanowić mężczyzna i kobieta, stworzeni na obraz i podobieństwo Boga samego. Słowa Księgi Rodzaju zawierają prawdę o człowieku, której odpowiada najszerzej rozumiane doświadczenie ludzkości: człowiek jako mężczyzna i kobieta „od początku” — całe życie ludzkiej zbiorowości — wspólnoty, społeczności i społeczeństwa noszą zamię tej pierwotnej dwoistości. Stanowi o niej męskość i kobiecość poszczególnych osób, a każda wspólnota czy społeczność czerpie z tej dwoistości swą szczególną charakterystykę i szczególne bogactwo we wzajemnym dopełnianiu się osób. Zapis Księgi Rodzaju dotyczący dzieła stworzenia zdaje się mówić o tym nade wszystko, gdy stwierdza: „mężczyzną i kobietą stworzył ich” (por. *Rdz 1,27*). Jest to również pierwsze stwierdzenie jednakowej godności obojga: oboje na równi są osobami. Osobowa konstytucja obojga oraz osobowa godność jest „od początku” wyznacznikiem dobra wspólnego ludzkości w różnych wymiarach i zakresach. Do tego dobra wspólnego wnoszą oboje: mężczyzna i kobieta, właściwy sobie wkład. Dzięki temu dobro wspólne ludzi posiada u samych podstaw charakter komunijny i komplementarny zarazem.

## **Przymierze małżeńskie**

**7.** Rodzinę rozumiało się zawsze jako pierwszy i podstawowy wyraz *natury społecznej* człowieka. Dziś rozumie się ją zasadniczo w taki sam sposób. Równocześnie jednak w naszych czasach zostaje uwydatnione to, co dla tej najmniejszej, a zarazem fundamentalnej ludzkiej społeczności jest istotne od strony mężczyzny i kobiety jako osób. Rodzina jest społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania — wspólnego bytowania — jest „komunia”: *communio personarum*. W tym wyraża się też — z uwzględnieniem całej dysproporcji bytowej — podobieństwo do Boskiego „My”. *Tylko osoby zdolne są do bytowania „in communione”*. Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II określa jako „przymierze”. *W tym przymierzu mężczyzna i kobieta „wzajemnie się sobie oddają i przyjmują”<sup>11</sup>*.

Księga Rodzaju naprowadza nas na tę prawdę, gdy mówiąc o konstituowaniu się rodziny poprzez małżeństwo, stwierdza: „Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (*Rdz 2,24*). Chrystus w Ewangelii, w rozmowie z faryzeuszami przytacza te same słowa, dodając: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (*Mt 19,6*). Na nowo ujawnia On treść normatywną, jaką w sobie zawiera stwierdzenie faktu, który istniał od początku (*Mt 19,8*). Fakt ten zawsze nosi w sobie tę samą zawartość normatywną. Jeżeli Nauczyciel ją „teraz” potwierdza, to dlatego, aby u progu Nowego Przymierza uczynić dla wszystkich jasnym i jednoznacznym *charakter nierozzerwalny* małżeństwa jako *fundamentu dobra wspólnego rodziny*.

Kiedy wraz z Apostołem zginamy kolana przed Ojcem, od którego bierze początek wszelkie rodzicielstwo (por. *Ef 3,14-15*), wiemy, iż rodzicielstwo jest wydarzeniem, przez które rodzina, już zaistniała dzięki przymierzu małżeńskiemu, urzeczywistnia się „w pełnym i specjalnym sensie”<sup>12</sup>. *Macierzyństwo urzeczywistnia się za sprawą ojcostwa*, a równocześnie *ojcostwo za sprawą macierzyństwa* jako owoc tej życiodajnej dwoistości, jaką Stwórca obdarzył istotę ludzką „od początku”.

W niniejszym *Liście do Rodzin* pojawiają się dwa pojęcia, które są sobie bliskie, ale nie tożsame. Jest to pojęcie „komunii” oraz pojęcie „wspólnoty”. „Komunia” dotyczy relacji międzyosobowej pomiędzy „ja” i „ty”. „Wspólnota” natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku „społeczności”, w kierunku jakiegoś „my”. Rodzina jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką „społecznością”. Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozoną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób „komunia małżonków daje początek „wspólnocie”, jaką jest rodzina. Cała ta „wspólnota” rodzinna jest dogłębnie przeniknięta tym, co stanowi samą istotę „komunii”. Czyż jakakolwiek inna „komunia” może być porównana z tą, jaka istnieje *między matką a dzieckiem*, tym dzieckiem, które ona naprzód nosi w swym łonie, a potem wydaje na świat?

Wraz z zaistnieniem rodziny pojawia się nowa jedność, w której „komunijna” jedność rodziców znajduje swe dopełnienie. Doświadczenie uczy, iż dopełnienie to jest zarazem powinnością oraz wyzwaniem. Powinność zwraca się w stronę małżonków oraz ich pierwotnego przymierza. Zrodzone przez nich *dzieci powinny umocnić przymierze*, wzbogacając i pogłębiając małżeńską komuniję ojca i matki. Jeśli bywa inaczej, wówczas natychmiast trzeba pytać, czy egoizm, który z powodu grzeszności człowieka — kryje się także w miłości mężczyzny i kobiety, nie jest silniejszy od tej miłości. Trzeba, aby małżonkowie zdawali sobie z tego sprawę. Trzeba też, aby od początku mieli serca i myśli zwrócone w stronę Boga; w stronę Tego, „od którego pochodzi

wszelkie rodzicielstwo”, *ażebym ich ludzkie rodzicielstwo stawało się za każdym razem źródłem odnowienia miłości.*

Samo w sobie jest rodzicielstwo potwierdzeniem miłości, pozwala odkrywać za każdym razem jej rozmiar i pierwotną głębię. Nie dzieje się to jednak w sposób automatyczny. Jest zadane obojgu: mężowi i żonie. Stanowi w życiu każdego taką „nowość” i takie bogactwo, że nie można do niego przybliżyć się inaczej, jak „na kolanach”.

Doświadczenie uczy, że te ludzkie miłości, które same z siebie zorientowane są w stronę rodzicielstwa, macierzyństwa i ojcostwa, nieraz doznają głębokiego *kryzysu*, są zagrożone. W takich sytuacjach należałoby zwrócić się do poradni małżeńskich i rodzinnych, w których można uzyskać pomoc psychologów oraz psychoterapeutów odpowiednio przygotowanych. Nie można jednak zapominać, że w mocy pozostają zawsze te słowa Apostoła: „zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi”. Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest przymierzem osób w miłości. *A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość*, tę Miłość, jaką „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5). Czyż modlitwa Roku Rodziny nie powinna się skupić wszędzie — a zwłaszcza w niektórych środowiskach — na tym właśnie punkcie krytycznym i decydującym, jaki stwarza przejście od małżeńskiej miłości do rodzenia i do rodzicielstwa? Czyż to nie wtedy właśnie staje się niedozwolne nowe „nawiedzenie serc”, o jakie Kościół prosi Ducha Świętego w Sakramencie Małżeństwa?

Apostoł, zginając kolana swe przed Ojcem, prosi, *ażebym „sprawił [...] przez Ducha swego wzmocnienie wewnętrznego człowieka” (Ef 3,16).* O tę „siłę wewnętrznego człowieka” chodzi w całym życiu rodziny, zwłaszcza we wszystkich momentach krytycznych, kiedy wypada zdawać trudny egzamin z miłości — z tej miłości, jaką małżeńskie ślubowanie wyraża w słowach: „że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

## **Jedność dwojga**

**8.** Tylko istoty osobowe zdolne są do wypowiedzenia takich słów. Tylko one zdolne są do bytowania „w komunii” na podstawie wzajemnego wyboru, który jest lub powinien być w pełni świadomy i wolny. Mężczyzna opuszcza ojca i matkę, aby złączyć się ze swą żoną (por. Rdz 2,24); powyższe słowa z Księgi Rodzaju wyrażają *świadomy i wolny wybór*, który daje początek przymierzu małżeńskiemu, czyniąc syna rodziny małżonkiem, a córkę — żoną. Nie można w sposób prawidłowy pojmować tego wzajemnego wyboru, jeśli się nie ma przed oczyma pełnej prawdy o istocie rozumnej i wolnej, jaką jest każda osoba ludzka. Sobór Watykański II mówi tutaj o podobieństwie do Boga w słowach bardzo znamienitych. Nie chodzi tylko o ten obraz i podobieństwo, jakim jest każdy człowiek z osobna. Sobór mówi o „pewnym podobieństwie między jednością Osób Boskich, a jednością synów Bożych zespolonych w prawdzie i miłości”<sup>14</sup>.

To znamienne sformułowanie pozwala nam naprzód potwierdzić to, co stanowi o wewnętrznej tożsamości każdej ludzkiej osoby, każdego z osobna mężczyzny i każdej kobiety. Tożsamość ta — to *zdolność do życia w prawdzie i miłości*; więcej nawet — to potrzeba prawdy i miłości jako wymiaru życia osobowego. Tego rodzaju potrzeba prawdy i miłości otwiera człowieka równocześnie na Boga oraz na wszystko, co istnieje — otwiera go w sposób szczególny na drugiego człowieka, otwiera go ku życiu „w komunii”. Otwiera mężczyznę i kobietę w stronę małżeństwa i rodziny. W przytoczonych słowach Soboru „komunia” ludzkich osób, a zwłaszcza „komunia” małżeńska została niejako wyprowadzona z tajemnicy trynitarnego „My” i została też do tej tajemnicy trwale odniesiona. Rodzina bierze początek w miłości mężczyzny i kobiety, bierze także początek w Bożej tajemnicy. Odpowiada ona najbardziej intymnej istocie obojga: mężczyzny i kobiety. Odpowiada ich autentycznej osobowej godności.

Mężczyzna i kobieta łączą się z sobą tak ściśle, że — wedle słów Księgi Rodzaju — stają się „jednym ciałem” (Rdz 2,24). Zarówno mężczyznę, jak i kobietę jest człowiek poprzez ciało. Równocześnie zaś te dwa somatycznie zróżnicowane podmioty *uczestniczą na równi w zdolności życia „w prawdzie i miłości”*. Zdolność ta, natury duchowej, odzwierciedla osobową konstytucję człowieka. Odzwierciedla ją wspólnie z ciałem. Przez to mężczyzna i kobieta są predysponowani do ukształtowania „komunii osób”. Kiedy łączą się z sobą w małżeństwie jako „jedno ciało”, to zjednoczenie obojga winno równocześnie stanowić *jedność „w prawdzie i miłości”*. Wtedy posiada ono dojrzałość właściwą ludzkim osobom — stworzonym na obraz i podobieństwo Boga.

Rodzina, która z tej jedności dwojga bierze początek, zawdzięcza swą wewnętrzną spistość ich przymierzu, które Chrystus podniósł do rangi sakramentu. Swój charakter wspólnotowy — więcej, swe właściwości „komunijne” rodzina czerpie z owej podstawowej komunii małżonków. Jedność dwojga trwa w dzieciach. „*Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym Bóg was obdarzy?*” — pyta ich celebans

w momencie ślubu<sup>14</sup>. Potwierdzenie ze strony nowożeńców odpowiada wewnętrznej prawdzie miłości, jak ich łączy. Jedność dwojga nie zamyka małżonków, nie jest dla nich samych. Jest otwarta w kierunku nowego życia i nowej osoby. Małżonkowie jako rodzice są zdolni obdarzyć życiem istotę do nich samych podobną, nie tylko „kość z ich kości i ciało z ich ciała” (por. *Rdz 2,23*), ale obraz i podobieństwo Boga — czyli osobę.

Pytając: „czy chcecie [...] przyjąć”, Kościół przypomina nowożeńcom, że oto stają *wobec stwórczej mocy Boga*. To, że mają stać się rodzicami, oznacza życiodajne współdziałanie ze Stwórcą. Współpracować ze Stwórcą w powołaniu do życia nowych istot ludzkich, to znaczy przyczynić się do przekazania obrazu i podobieństwa Boga, którym staje się każdy „narodzony z niewiasty”.

## **Genealogia osoby**

**9.** Poprzez małżeńską komunie osób mężczyzna i kobieta dają początek rodzinie. Z rodziną zaś wiąże się genealogia każdego człowieka: *genealogia osoby*. Ludzkie rodzicielstwo zakorzenione jest w biologii, równocześnie zaś przewyższa ją. Apostoł, „zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelki «ród» — czyli wszelkie rodzicielstwo na niebie i na ziemi”, stawia nam przed oczy poniekąd cały świat istot żyjących, istot duchowych na niebie i cielesnych na ziemi. Wszelkie rodzenie znajduje swój pierwowzór w Bożym Ojcostwie. Jednakże — w przypadku człowieka — ten „kosmiczny” wymiar podobieństwa do Boga nie definiuje w pełni ludzkiego rodzicielstwa. Gdy z małżeńskiej jedności dwojga rodzi się nowy człowiek, to przynosi on z sobą na świat szczególnie obraz i podobieństwo Boga samego: *w biologię rodzenia wpisana jest genealogia osoby*.

Jeśli mówimy, że małżonkowie jako rodzice są współpracownikami Boga-Stwórcy w poczęciu i zrodzeniu nowego człowieka<sup>15</sup>, to sformułowaniem tym nie wskazujemy tylko na prawa biologii, ale na to, że w *ludzkim rodzicielstwie Bóg sam jest obecny* — obecny w inny jeszcze sposób niż to ma miejsce w każdym innym rodzeniu w świecie widzialnym, „na ziemi”. Przecież od Niego tylko może pochodzić „obraz i podobieństwo”, które jest właściwe istotcie ludzkiej, tak jak przy stworzeniu. Rodzenie jest kontynuacją stworzenia<sup>16</sup>.

Tak więc wraz z poczęciem nowego człowieka, wraz z jego urodzeniem, rodzice stają prawdziwie wobec „wielkiej tajemnicy” (por. *Ef 5,32*). *Nowa ludzka istota jest* — tak jak oni sami — powołana do istnienia osobowego, jest *powołana do życia „w prawdzie i miłości”*. Powołanie zaś otwiera się nie tylko na całą doczesność. Otwiera się ono na wieczność w Boga. Jest to ten wymiar genealogii osoby, który ostatecznie odsłonił nam Chrystus, rzucając światło Ewangelii na ludzkie życie i umieranie, a przez to również — na znaczenie ludzkiej rodziny.

Człowiek jest — jak stwierdza Sobór — „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”<sup>17</sup>. Geneza człowieka — to nie tylko prawa biologii, to równocześnie stwórcza wola Boga. Należy ona do genealogii każdego z synów i córek ludzkich rodzin. *Bóg „chciał” człowieka od początku — i Bóg go „chce” w każdym ludzkim poczęciu i narodzeniu*. Bóg „chce” człowieka jako istoty do siebie podobnej, jako osoby. Człowiek ten — każdy człowiek — jest stworzony przez Boga „*dla niego samego*”. Odnosi się to do każdego człowieka, do wszystkich, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem. W osobową konstytucję każdego i wszystkich wpisana jest wola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka rodzinie i społeczeństwu. Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg „chce” tego człowieka „*dla niego samego*”.

Ogromnie wiele zawiera się w tym zwięzłym wyrażeniu. Nowy człowiek od chwili poczęcia, a potem urodzenia, przeznaczony jest do tego, ażeby *w pełni wyraziło się jego człowieczeństwo* — ażeby się ono „ureczywistniło”<sup>18</sup>. Odnosi się to do wszystkich, również do chronicznie chorych i niedorozwiniętych. „Być człowiekiem” — to podstawowe powołanie człowieka: „być człowiekiem” na miarę daru, jaki otrzymał. Na miarę tego „talentu”, którym jest samo człowieczeństwo, a z kolei dopiero na miarę wszystkich talentów, jakimi został obdarzony. W tym znaczeniu Bóg chce każdego człowieka „*dla niego samego*”. Jednakże *w zamiśle Boga* powołanie ludzkiej osoby sięga dalej, poza granice czasu. Wychodzi na spotkanie tego zamierzenia Ojca Przedwiecznego, które zostało objawione w Słowie Wcielonym: *Bóg chce człowieka obdarzyć uczestnictwem w swym Boskim życiu*. Chrystus mówi: „*przyszedłem, aby życie mieli, i mieli je w obfitości*” (por. *J 10,10*).

Czy to ostateczne przeznaczenie człowieka nie sprzeciwia się stwierdzeniu, iż Bóg chce człowieka „*dla niego samego*”? Jeśli przeznaczeniem człowieka jest Życie Boże, to czy bytuje on istotnie „*dla siebie samego*”? Jest to pytanie kluczowe, ważne zarówno u progu życia, jak i jego kresu — ważne przez całe życie. Czy Bóg, przeznaczając człowieka do Życia Bożego, nie odrywa go ostatecznie od tego, że bytuje on „*dla siebie samego*”?<sup>19</sup> Jaki jest stosunek między życiem osobowym, a uczestnictwem w Życiu Trójczym? Św. Augustyn

pisze: „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”<sup>20</sup>. To „niespokojne serce” oznacza, że między jedną a drugą formą życia nie ma przeciwieństwa, owszem, zachodzi głęboka spójność. Do samej genealogii osoby stworzonej na obraz i podobieństwo Boga należy to, że *uczestnicząc w Życiu Bożym, bytuje ona „dla siebie samej”* i urzeczywistnia siebie. A kresem tego urzeczywistnienia jest pełnia Życia w Bogu — ta, o której mówi Chrystus (por. *J 6,37-40*). Ta, do której On sam nas odkupił (por. *Mk 10,45*).

Małżonkowie chcą dzieci dla siebie. Widzą w nich zwieńczenie swej wzajemnej miłości. Chcą ich też dla rodziny, jako *drogocennego daru*<sup>21</sup>. W miłość małżeńską i rodzicielską wpisuje się ta prawda o człowieku, którą tak zwięźle, a tak dogłębnie zarazem wyraził Sobór, mówiąc, że Bóg „chce człowieka dla niego samego”. Trzeba, ażeby w to chcenie Boga włączało się ludzkie chcenie rodziców: *aby oni chcieli nowego człowieka, tak jak go chce Stwórca*. Ludzkie chcenie zawsze poddane jest prawu czasu, prawu przemijania. Boże — jest odwieczne. „Zanim ukształtowałem cię w łonie matki, znałem cię — mówi prorok Jeremiasz — nim przyszedłeś na świat, poświęciłem cię” (*Jr 1,5*). Genealogia osoby jest naprzód związana z wiecznością Boga, a potem dopiero z momentem ludzkiego rodzicielstwa. Już w samym poczęciu człowiek jest powołany do wieczności w Bogu.

## ***Dobro wspólne małżeństwa i rodziny***

**10.** Przysięga małżeńska określa, a zarazem ustanawia *to, co jest dobrem wspólnym małżeństwa i rodziny*. „Biorę ciebie... za żonę — za męża — i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”<sup>22</sup>. Małżeństwo jest szczególną komunią osób. Rodzina — na gruncie tej komunii — ma stawać się wspólnotą osób. Nowożeńcy podejmują to zadanie „wobec Boga i Kościoła”, o czym przypomina im celebrans, w chwili składania przysięgi małżeńskiej<sup>23</sup>. Świadcami tej sakramentalnej przysięgi są wszyscy obecni przy ślubie. W nich obecny jest poniekąd cały Kościół, całe społeczeństwo, w którym określona rodzina zaczyna istnieć.

Słowa przysięgi małżeńskiej orzekają o tym, co stanowi wspólne dobro — *naprzód małżeństwa, z kolei zaś rodziny*. Dobrem wspólnym małżonków jest miłość, wierność i uczciwość małżeńska oraz trwałość ich związku „aż do śmierci”. To dobro obojga jest równocześnie dobrem każdego z nich. Ma z kolei stać się dobrem ich dzieci. Należy do istoty dobra wspólnego, że łącząc poszczególnych ludzi, stanowi zarazem prawdziwe dobro każdego. Jeśli Kościół, podobnie też i państwo, w słowach uprzednio przytoczonych przyjmuje przysięgę małżonków, to czyni tak na tej zasadzie, iż to właśnie jest „wpisane w ich serca” (por. *Rz 2,15*). To oni sami ślubują sobie wzajemnie, przysięgając, czyli potwierdzając prawdziwość swoich ślubów wobec Boga. Oni sami, jako ochrzczeni, są szafarzami Sakramentu Małżeństwa w Kościele. Św. Paweł uczy, że to ich wzajemne ślubowanie jest „tajemnicą wielką” (por. *Ef 5,32*).

Jeżeli słowa przysięgi wyrażają to, co jest dobrem wspólnym małżonków, to równocześnie *wskazują one też na to, co ma być dobrem wspólnym przyszłej rodziny*. Aby to uwydatnić, Kościół pyta, czy są gotowi przyjąć i po chrześcijańsku wychować dzieci, którymi Bóg ich obdarzy. Pytanie to odnosi się do dobra wspólnego przyszłej rodziny. Ma ono na uwadze genealogię osób, która wpisana jest w samą konstytucję małżeństwa oraz rodziny. Dodatkowe pytanie o potomstwo i wychowanie pozostaje w ścisłej łączności ze ślubowaniem miłości, wierności i uczciwości małżeńskiej oraz dożgonności ich związku. Przyjęcie i wychowanie potomstwa — dwa spośród podstawowych celów rodziny — są uwarunkowane wypełnieniem tego ślubu. Rodzicielstwo jest *zadaniem natury duchowej — nie tylko fizycznej*. Przebiega przez nie zawsze genealogia w Bogu i która do Boga także ma prowadzić.

Rok Rodziny — czyli rok szczególnej modlitwy rodzin — winien to wszystko uświadomić każdej ludzkiej rodzinie w nowy sposób. W sposób pogłębiony. Jakież jest bogactwo Pisma Świętego, które może stanowić podłoże takiej modlitwy! Trzeba, aby do słów Pisma dołączała się w każdym przypadku *osobista pamięć małżonków — rodziców*, a z drugiej strony także ich dzieci oraz dzieci tych dzieci. Małżeńska komunია poprzez genealogię osób *staje się komunią pokoleń*. Sakramentalna jedność dwojga, potwierdzona przysięgą przed Bogiem, utrwała się w tych pokoleniach. Trwa w nich. Trzeba, aby często stawała się jednością modlitwy. Aby zaś mogło się to ujawnić szczególnie w Roku Rodziny, winno stać się zwyczajem zakorzenionym w codziennym życiu każdej rodziny. Modlitwa jest dziękczynieniem, jest uwielbieniem Boga, jest przeproszaniem — i wreszcie jest prośbą, jest błaganie. W każdej z tych postaci *modlitwa rodziny* ma z całą pewnością *bardzo wiele do powiedzenia Bogu*. Ma też wiele do powiedzenia ludziom, przede wszystkim we wzajemnej komunii osób związanych konkretną rodzinną więzią.

„Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?” (*Ps 8,5*) — pyta Psalmista. Modlitwa jest tym miejscem, w którym najprościej objawia się stwórcza i ojcowska pamięć Boga o człowieku. Nie tylko i nie tyle pamięć człowieka o Bogu, ale przede wszystkim — *pamięć Boga*. Dzięki temu też modlitwa wspólnoty rodzinnej może się stawać

miejszem wspólnej pamięci i wzajemnej pamięci: rodzina wszakże jest wspólnotą pokoleń. Trzeba, ażeby w modlitwie wszyscy byli obecni — i ci, którzy żyją, i ci którzy już odeszli, i ci także którzy mają przyjść na świat. Trzeba, aby każdy człowiek był w rodzinie „omadlany” na miarę dobra, jakie stanowi — na miarę dobra, jakim jest dla niego rodzina i on dla rodziny. Modlitwa najpełniej potwierdza to dobro, potwierdza jako dobro wspólne rodziny. Modlitwa też wciąż na nowo daje temu dobru początek. W modlitwie rodzina odnajduje się jako pierwsze „my”, w którym każdy jest „ja” i „ty”. Tym są dla siebie wzajemnie: mężem lub żoną, ojcem lub matką, synem lub córką, bratem lub siostrą, dziadkiem lub wnukiem.

Czy takie są rodziny, do których w tym Liście się zwracam? Z pewnością wiele jest takich. Czasy, w których żyjemy, ujawniają jednak tendencję do kurczenia się rodziny do więzi tylko dwupokoleniowej. Zdarza się to często na skutek trudności mieszkaniowych, przede wszystkim w wielkich miastach. Nierzadko jednak przyczyną jest tu przekonanie, iż więcej pokoleń pod jednym dachem przeszkadza intymności i stwarza trudności życiowe. Ale właśnie ten punkt jest najsłabszy: *jest mało ludzkiego życia w naszych współczesnych rodzinach*. Dobra wspólnego nie ma z kim wspólnie tworzyć — i nie ma wśród kogo tego dobra rozdzielać. A przecież dobro jest sobą wówczas, gdy się je tworzy i dzieli z innymi: „do natury dobra należy upowszechnianie się” („*bonum est diffusivum sui*”)<sup>24</sup>. Im dobro jest bardziej *wspólne*, tym jest *też* bardziej *własne*: moje — twoje — nasze. Taka jest wewnętrzna logika bytowania w dobru, bytowania w prawdzie i miłości, do której powołany został człowiek. Zgodnie z tą logiką jego bytowanie staje się prawdziwie „bezinteresownym darem”.

### ***Bezinteresowny dar z siebie samego***

**11.** Sobór uczy, że człowiek jest tym jedynym na świecie stworzeniem, którego Bóg chciał i chce dla niego samego; równocześnie stwierdza, że człowiek ten „*nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego*”<sup>25</sup>. Może się to wydać sprzecznością, ale sprzecznością nie jest. Jest — owszem — głębokim paradoksem ludzkiego bytowania: *bytowania w prawdzie, które służy miłości*. To miłość właśnie sprawia, że człowiek urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie. Miłość bowiem jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko wzajemnie obdarowywać.

Dar osoby z istoty swojej jest trwały i nieodwołalny. Nerozerwalność małżeństwa wynika nade wszystko z samej istoty tego daru: *dar osoby dla osoby*. W tym darze wzajemnym wyraża się *oblubieńczy charakter miłości*. W przysiędże małżeńskiej narzeczeni nazywają siebie imieniem własnym: „Ja... biorę ciebie... za żonę — za męża — i ślubuję [...], że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Taki dar zobowiązuje o wiele mocniej, zobowiązuje głębiej niż to, co może być „nabyte” w jakikolwiek sposób i za jakąkolwiek cenę. Zginając kolana przed Ojcem, od którego pochodzi wszelkie rodzicielstwo, przyszli rodzice mają świadomość, że zostali „odkupieni”, czyli nabyci za największą cenę: *za cenę Krwi Chrystusa*, to jest daru najbardziej bezinteresownego, w którym sakramentalnie uczestniczą. Przysięga małżeńska dopełni się Eucharystią, czyli ofiarą „Ciała wydanego” i „Krwi przelanej”. Sama z siebie już jest jej wyrazem.

Ta sama logika bezinteresownego daru wkracza w ich życie, kiedy mężczyzna i kobieta w małżeństwie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują jako „jedno ciało” i jedność dwojga. Bez tej logiki małżeństwo byłoby puste. Komunia osób na tej logice zbudowana staje się komunią rodzicielską. Małżonkowie dają *życie własnemu dziecku*. Jest to nowe *ludzkie „ty”*, które *pojawia się w orbicie ich rodzicielskiego „my”*. Istota, do której mówić będą nowym imieniem: „nasz syn... nasza córka...”. „Urodziłam człowieka za sprawą Boga” (por. *Rdz 4,1*) — mówi pierwsza rodzica kobieta w Księdze Rodzaju: biblijna Ewa. Jest to człowiek naprzód oczekiwany przez dziewięć miesięcy, potem „objawiony” rodzicom i rodzeństwu. Cały ten proces — poczęcia, rozwoju w łonie matki, wreszcie zrodzenia, wydania na świat — służy do stworzenia stosownej jakby przestrzeni, aby ten nowy człowiek mógł się objawić jako „dar”. Albowiem również on — ten nowy człowiek — jest od początku takim właśnie darem. Jakże inaczej można określić tę istotę kruchą i bezbronną, która całkowicie jest zależna od swych ludzkich rodziców, całkowicie im zawierzona? Nowo narodzony człowiek oddaje siebie rodzicom przez sam fakt swojego zaistnienia. Istnienie — *życie — jest pierwszym darem Stwórcy dla stworzenia*.

*Dobro wspólne rodziny urzeczywistnia się w nowo narodzonym*. Tak jak dobro wspólne małżeństwa urzeczywistnia się poprzez miłość oblubieńczą, która gotowa jest dawać i przyjmować nowe życie — tak dobro wspólne rodziny urzeczywistnia się przez tę samą oblubieńczą miłość spełnioną w nowo narodzonym. W genealogię osoby wpisana jest genealogia rodziny. Upamiętnia to zapisy w księgach parafialnych, w księdze chrztów, ale akt ten jest już tylko pochodną, jest społeczną konsekwencją faktu, „że się człowiek narodził na świat” (*J 16,21*).



Czy to prawda, że stał się darem dla rodziców? Darem dla społeczeństwa? Pozornie nic nie zdaje się na to wskazywać. To, że narodził się człowiek, wydaje się zwykłym faktem statystycznym, który rejestruje się jak tyle innych faktów. Przelicza się ten fakt w cyfrach i bilansach demograficznych. Z pewnością dziecko oznacza dla rodziców nowy trud, nowy zasób potrzeb i kosztów. Stąd też pokusa, ażeby go nie było<sup>26</sup>. Pokusa bardzo mocna w niektórych środowiskach społecznych i kulturowych. Czy więc nie jest ono darem? Czy tylko przychodzi zabierać, nie dawać? Te pytania to myśli natrętne, od których z trudem wyzwała się współczesny człowiek. Dziecko *przychodzi zając miejsce, którego i tak coraz mniej jest na świecie*. Czy jednak naprawdę niczego nie wnosi do rodziny i społeczeństwa? Czyż nie jest „częstką” tego wspólnego dobra, bez którego ludzkie wspólnoty rozpadają się i umierają? Trudno temu zaprzeczyć. Dziecko obdarowuje sobą rodzinę. Jest darem dla rodzeństwa i dla rodziców. *Dar życia staje się równocześnie darem dla samych dawców*. Nie mogą nie odczuć jego obecności, jego uczestnictwa w ich życiu, tego, co wnosi do dobra wspólnego małżeństwa i wspólnoty rodzinnej. Poprzez wszystkie meandry ludzkiej psychologii prawda ta pozostaje oczywista w swej prostocie oraz w swej głębi. *Człowiek jest dobrem wspólnym każdej ludzkiej społeczności*. Jest on też — jak już przypomniano — „drogą Kościoła”<sup>27</sup>. Jest to ten człowiek, o którym powiedział św. Ireneusz, iż jest „chwałą Bożą”: „*Gloria Dei vivens homo*”<sup>28</sup>, co czasem tłumaczy się: „chwałą Bożą jest, aby człowiek żył”. Rzecz można, iż mamy tutaj do czynienia z najbardziej transcendentną definicją człowieka. *Chwała Boża jest dobrem wspólnym wszystkiego, co istnieje*; jest dobrem wspólnym rodzaju ludzkiego.

Tak. *Człowiek jest dobrem wspólnym*. Jest dobrem wspólnym rodziny i ludzkości, poszczególnych społeczności oraz społeczeństw: trzeba jednak wprowadzić tutaj znamienne różnicę stopnia i sposobu. O ile jest on dobrem wspólnym na przykład narodu (jako rodak) czy państwa (jako obywatel), to dobrem wspólnym rodziny jest w sposób najbardziej konkretny, jedyny i niepowtarzalny: nie tylko jako człowiek, jako jednostka w ludzkiej wielości, lecz jako „*ten człowiek*”. Bóg-Stwórca powołuje go do istnienia „dla niego samego”. Wraz z zaistnieniem rozpoczyna się też dla niego „wielka przygoda” życia, która korzenie swoje zapuszcza w rodzinie. „Ten człowiek” — to w każdym przypadku *osoba zasługująca na afirmację ze względu na swą ludzką godność*. Godność właściwa osobie wyznacza jego miejsce wśród ludzi, przede wszystkim wyznacza jego miejsce w rodzinie. Rodzina jest bowiem — bardziej niż jakakolwiek inna społeczność — środowiskiem, w którym człowiek może bytować „dla niego samego” poprzez bezinteresowny dar z samego siebie. Pod tym względem pozostaje ona społecznością niezastąpioną i niezastępowalną: jest „sanktuarium życia”<sup>29</sup>.

To, że rodzi się człowiek, „że się człowiek narodził na świat” (*J 16,21*), jest *znakiem paschalnym*. Mówi o nim Ewangelia według św. Jana w tych słowach, które Chrystus skierował do uczniów przed swym odejściem. Mówił im wtedy o smutku, jaki z racji tego odejścia nappełnił ich serce. I ten właśnie smutek odejścia, czyli śmierci, porównał ze smutkiem rodzącej kobiety: „*Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku* (czyli cierpi), bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat” (*J 16,21*). „Godzina” Chrystusowej śmierci (por. *J 13,1*) została tutaj przyrównana do „godziny” rodzącej niewiasty. Natomiast narodzenie człowieka znajduje swój odpowiednik w zwycięstwie życia nad śmiercią: znajduje swój odpowiednik w Chrystusowym zmartwychwstaniu. Można snuć wokół tego zestawienia wielorakie refleksje. Zmartwychwstanie jest objawieniem *Życia* poza progiem śmierci. Narodziny dziecka są też objawieniem życia. Dla Chrystusa, który przyszedł, abyśmy życie mieli, i mieli w obfitości, jest to zawsze objawienie życia dla „*pełni życia*”, która jest w Bogu samym: „Przyszedłem po to, aby mieli życie i mieli je w obfitości” (por. *J 10,10*). Tu także odślania się właściwe znaczenie Ireneuszowego „*Gloria Dei vivens homo*”.

Taka jest ewangeliczna prawda o darze z siebie, bez którego człowiek nie może „ureczywistnić” siebie samego. Widać zarazem, jak głęboko ten „bezinteresowny dar” jest osadzony w Darze Boga-Stwórcy i Boga-Odkupiciela. Jak głęboko jest on osadzony w Duchu Świętym, którego Kościół w Sakramencie Małżeństwa zaprasza do „nawiedzenia serc”. Istotnie, bez tego „nawiedzenia” trudno byłoby to wszystko pojąć i spełnić jako powołanie człowieka. Jest wiele ludzi, którzy to pojmują. Iluż mężczyzn i kobiet chłonie tę prawdę, wiedząc i wyczuwając, że tu właśnie spotykają się z „Prawdą i Życiem” (por. *J 14,6*)! *Że bez tej prawdy nie ma też prawdziwie ludzkiego sensu życie małżeństwa i rodziny*.

Kościół nie przestaje tej prawdy nauczać i o niej świadczyć. Przy tej całej wyrozumiałości dla tylu trudnych sytuacji kryzysowych w rodzinie i dla całej kruchości ludzkich istot — Kościół nie przestaje żywić przeświadczenia, że musi on sam pozostawać wierny prawdzie o ludzkiej miłości, gdyby od niej odstąpił, zdradziłby siebie samego. Gdyby Kościół od tej zbawczej prawdy odstąpił, nie mógłby już otwierać na nią „oczu wiary” (por. *Ef 1,18*), bo one są zawsze wrażliwe na światło rzucone na życie ludzkie przez Ewangelię (por. *2 Tm 1,10*). Świadomość daru, bezinteresownego daru z siebie, przez który człowiek „ureczywistnia siebie samego”, musi być stale odnawiana i stale zabezpieczana, nawet za cenę wszystkich sprzeciwów, których Kościołowi nie szczędzą rzeźnicy tak zwanej postępowej cywilizacji<sup>30</sup>. Rodzina zawsze wyraża nowy wymiar dobra „dla ludzi”, a przez to też rodzi nową odpowiedzialność. Jest to *odpowiedzialność za szczególne dobro wspólne*, w którym zawarte jest dobro człowieka: każdego z uczestników rodzinnej wspólnoty. Jest to z pewnością dobro „trudne” („*bonum arduum*”), a tym bardziej fascynujące.

## Odpowiedzialne rodzicielstwo

**12.** Wypada chyba tutaj w osnowę Listu do Rodzin wprowadzić dwa zagadnienia, które z sobą są wzajemnie powiązane. Jedno — ogólniejsze — to zagadnienie *cywilizacji miłości*, drugie — bardziej konkretne i szczegółowe — to *odpowiedzialne rodzicielstwo*.

W świetle wszystkiego, co powiedziano dotychczas, łatwo stwierdzić, iż małżeństwo niesie z sobą szczególną odpowiedzialność za dobro wspólne, naprzód małżonków, a z kolei za dobro wspólne rodziny. Tym wspólnym dobrem jest człowiek, jest *wartość osoby*, która jest *miarą godności człowieka*. Człowiek nosi z sobą tę właśnie miarę wszędzie, w każdym układzie społecznym czy polityczno-ekonomicznym. Jednakże w układzie małżeństwa i rodziny odpowiedzialność ta staje się z wielu względów jeszcze bardziej „zobowiązująca”. Nie bez powodu Konstytucja duszpasterska *Gaudium et spes* mówi o „*popieraniu godności małżeństwa i rodziny*”. „Popieranie” rozumie Sobór jako zadanie Kościoła i państwa, jednakże w każdej kulturze pozostaje ono nade wszystko zadaniem osób, które to małżeństwo i rodzinę same tworzą. „Odpowiedzialne rodzicielstwo” nie jest niczym jak tylko konkretyzacją tego zadania, angażującego zawsze osoby i społeczeństwa, które w świecie współczesnym stało się zadaniem w nowej mierze i poniekąd w nowy sposób.

„Odpowiedzialne rodzicielstwo” dotyczy bezpośrednio i wprost tego momentu, w którym mężczyzna i kobieta, łącząc się z sobą „jako jedno ciało”, mogą stać się rodzicami. Moment ten ma szczególną wartość dla ich więzi międzyosobowej. Równocześnie niesie on z sobą możliwość rodzicielską. Jest to ten moment, w którym oboje mogą stać się rodzicami — ojcem i matką — przekazując życie nowej ludzkiej istocie. *Dwa aspekty zjednoczenia małżeńskiego: jednoczący oraz prokreacyjny nie mogą być rozdzielane w sposób sztuczny bez naruszenia wewnętrznej prawdy samego aktu*<sup>21</sup>.

Tak zawsze uczył Kościół, zaś „znaki czasu”, których jesteśmy świadkami, dają podstawę do tego, by podkreślić to z całą mocą. Wszak św. Paweł, który z pewnością był otwarty na potrzeby duszpasterskie swego czasu, żądał z całą stanowczością, by przepowiadać „w porę i nie w porę” (por. *2 Tm 4,2*), nie zważając na to, iż ludzie nie będą chcieli znośić zdrowej nauki (por. *2 Tm 4,3*) Słowa Apostoła znają zapewne na pamięć ci wszyscy, którzy — rozumiejąc dogłębnie życie współczesne — oczekują od Kościoła, aby nie odstępował od „zdrowej nauki”, ale głosił ją, z nową mocą szukając w „znakach czasu” tych przesłanek, które służą jej pogłębieniu.

Przesłanki te zawierają się już w naukach szczegółowych, które z tradycyjnego pnia antropologii rozrosły się na *szereg specjalizacji*: biologia, psychologia, socjologia oraz wiele dalszych ich rozgałęzień. Wszystkie one *krążą w pewien sposób wokół medycyny*, która jest zarazem nauką i sztuką (*ars medica*) służącą życiu i zdrowiu człowieka. Przesłanki, o których mowa, zawierają się przede wszystkim w wielorakim ludzkim doświadczeniu. Doświadczenie poniekąd wyprzedza naukę, a równocześnie idzie w ślad za nią.

*Małżonkowie uczą się, czym jest odpowiedzialne rodzicielstwo z własnego doświadczenia*, a równocześnie z doświadczenia innych małżeństw żyjących w podobnych warunkach, co czyni ich także bardziej otwartymi na sugestie nauk. W pewnym sensie jest więc tak, że „uczeni” uczą się „od małżonków”, aby z kolei w sposób bardziej kompetentny uczyć ich, czym jest odpowiedzialne rodzicielstwo oraz jak je wprowadzać w życie. Temat ten został szeroko przedstawiony w dokumentach Soboru, w Encyklice *Humanae vitae*, na Synodzie Biskupów z 1980 roku oraz w Adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio* i w szeregu podobnych wypowiedzi, łącznie z Instrukcją Kongregacji Nauki Wiary *Donum vitae*. Kościół naucza prawdy moralnej dotyczącej odpowiedzialnego rodzicielstwa i *broni jej wobec przeciwnych trendów współczesności*. Dlaczego tak czyni? Dlaczego nie godzi się z tylu głosami, które nie tylko doradzają mu ustępstwa w tej dziedzinie, ale także wydają się mu grozić? Najczęściej oskarża się Magisterium Kościoła o zacofanie, o niezrozumienie ducha czasów nowożytnych i o działanie na szkodę ludzkości, a przy tym — na własną szkodę Kościoła. To ostatnie należy rozumieć w tym znaczeniu, że Kościół, „upierając się” przy swym stanowisku, traci popularność, a wierni odchodzą od niego.

Nie można powiedzieć, aby *Kościół* — a zwłaszcza Episkopat wraz z Papieżem — nie był *wrażliwy na te trudne i aktualne tematy*. Paweł VI w nich właśnie widział problemy tak doniosłej wagi, że skłoniły go one do ogłoszenia Encykliki *Humanae vitae*. Argument, na jakim opiera się Magisterium w nauczaniu o „odpowiedzialnym rodzicielstwie”, jest głębszy i pełniejszy. *Sobór wyraził ten argument przede wszystkim w nauce o człowieku*, głosząc, iż jest on tym „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego” i że ten sam człowiek „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”<sup>22</sup>. To wszystko zaś dlatego, że został on stworzony na obraz i podobieństwo Boga samego oraz dlatego, że został odkupiony przez Jednorodzonego Syna Bożego, który dla nas i dla naszego zbawienia sam stał się człowiekiem.

Sobór Watykański II, tak gruntownie przejęty sprawą człowieka i jego powołania, głosi, że zjednoczenie małżeńskie, biblijne „jedno ciało” (*una caro*), nie może być w pełni zrozumiane i wyjaśnione inaczej, jak *tylko w kategoriach „osoby” i „daru”*. Każdy mężczyzna i każda kobieta nie urzeczywistnia się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie. Moment zjednoczenia małżeńskiego jest najbardziej szczególnie doświadczaniem tego właśnie daru. Mężczyzna i kobieta, w całej „prawdzie” swej męskości i kobiecości, stają się w tym momencie wzajemnym darem dla siebie. Całe życie w małżeństwie jest darem, ale odnosi się w sposób szczególny do tego właśnie momentu, kiedy małżonkowie oddając się sobie wzajemnie w miłości, urzeczywistniają to spotkanie, które czyni z nich dwojga „jedno ciało” (por. *Rdz 2,24*).

Jest to równocześnie *moment* — rzecz można — *szczególnej odpowiedzialności* ze względu na potencjalne rodzicielstwo związane z aktem małżeńskim. Oto w tym właśnie momencie mogą stać się ojcem i matką, dając początek procesowi nowego ludzkiego istnienia, który z kolei dokonuje się w samej kobiecie. To ona jako pierwsza wie, że stała się matką, a dzięki jej świadectwu mężczyzna, z którym łączyła ją „jedność w ciele”, uświadamia sobie z kolei, że stał się ojcem. Za to potencjalne, a następnie zaktualizowane rodzicielstwo, on jest odpowiedzialny wspólnie z nią. Nie może nie uznać czy też nie przyjąć tego, do czego on sam również się przyczynił. Nie może mówić: „nie wiem”, „nie chciałem”, „ty chciałaś”. Zjednoczenie małżeńskie w każdym przypadku angażuje *odpowiedzialność obojga*. Jest to odpowiedzialność potencjalna, trzeba jednak, ażeby potwierdziła się ona jako aktualna w konkretnych okolicznościach. Odnosi się to w sposób szczególny do mężczyzny, dlatego że także on, będąc sprawcą rodzicielstwa, równocześnie jest od niego biologicznie oddalony. Ten proces w całości dokonuje się w kobiecie. Czyż jednak mężczyzna może pozostać obojętny? Za nowe, wzbudzone przez nich życie mężczyzna i kobieta są wspólnie odpowiedzialni wobec siebie samych i wobec innych ludzi.

Z wnioskiem tym zgadzają się w istocie zainteresowane dyscypliny naukowe. Trzeba jednak iść bardziej w głąb, analizując znaczenie aktu małżeńskiego w świetle, wspomnianych już kategorii „osoby” i „daru”. Czyni to Kościół w swoim stałym nauczaniu, w sposób szczególny zaktualizowanym w czasie Soboru Watykańskiego II.

Otóż mężczyzna i kobieta w momencie małżeńskiego zjednoczenia są równocześnie odpowiedzialni za *dar*, jakim dla siebie wzajemnie się stali przez sakramentalne przymierze. Logika *całkowitego daru z siebie dla drugiego* człowieka otwiera ich potencjalnie na rodzicielstwo. W ten sposób małżeństwo ma urzeczywistnić się jeszcze pełniej jako rodzina. Oczywiście, celem wzajemnego daru mężczyzny i kobiety nie jest tylko zrodzenie dzieci, lecz również wzajemna kontynuacja miłości i życia. Trzeba jednak, *ażeby została zabezpieczona wewnętrzna prawda tego daru*. „Wewnętrzna” to nie znaczy tylko „subiektywna”. „Wewnętrzna” — to znaczy odpowiadająca obiektywnej prawdzie tego i tej, która przekazuje dar. Osoba nie może być nigdy środkiem do celu, środkiem „użycia” — musi być sama celem działań. Tylko wtedy działanie odpowiada jej prawdziwej godności.

Kończąc naszą refleksję nad tym tak ważnym i jednocześnie delikatnym problemem, chciałbym skierować słowa szczególnej zachęty przede wszystkim do Was, drodzy małżonkowie, i do wszystkich, którzy starają się Wam pomóc, zrozumieć i wprowadzić w życie naukę Kościoła o małżeństwie i „odpowiedzialnym rodzicielstwie”. Mam na myśli szczególnie duszpasterzy, a także licznych uczonych, teologów, filozofów, pisarzy i publicystów, którzy w tej problematyce nie ulegają panującemu cywilizacyjnemu konformizmowi i gotowi są „płynąć pod prąd”. Ta zachęta dotyczy równocześnie coraz szerszego grona ekspertów — lekarzy i wychowawców, prawdziwych świeckich apostołów, dla których popieranie godności małżeństwa i rodziny stało się celem ich życia. Dziękuję wszystkim w imieniu Kościoła! Cóż mogliby bez nich uczynić duszpasterze, kapłani, biskupi czy nawet Następca św. Piotra? O tym przekonuję się stale, a początek tego przekonania sięga pierwszych lat mojego kapłaństwa, odkąd zacząłem zasiadać w *konfesjonale*, aby dzielić troski i obawy tyłu małżonków. Spotykałem trudne przypadki buntu i odrzucenia, ale jednocześnie tak liczne osoby wspaniale odpowiedzialne i ofiarne. Wszyscy stają mi przed oczyma w chwili pisania tego Listu i ogarniam ich swoją modlitwą.

## ***Dwie cywilizacje***

**13.** Drogie rodziny, problem „odpowiedzialnego rodzicielstwa” wpisany jest w całą tematykę „cywilizacji miłości”, o czym z kolei pragnę Wam mówić. Z wszystkiego bowiem, co powiedziano dotychczas, wynika w sposób jasny i jednoznaczny, że *rodzina właśnie leży u podstaw tego, co Paweł VI nazwał „cywilizacją miłości”*<sup>23</sup>. Pojęcie to przyjęło się w nauczaniu Kościoła, zdomowało się w nim i utrwaliło. Dzisiaj już trudno wymyśleć jakąkolwiek wypowiedź Kościoła czy też o Kościele, która by pojęcie cywilizacji miłości pomijała. *Wiąże się ono ze starochrześcijańską tradycją „Kościoła domowego”*, ma jednak równocześnie precyzyjne odniesienie do współczesnej epoki. Sam wyraz „cywilizacja” etymologicznie pochodzi od „*civis*” — „obywatel” i podkreśla wymiar polityczny bytowania każdego człowieka. Natomiast głębszy sens wyrażenia „cywilizacja” jest nie tyle polityczny, ile po prostu „humanistyczny”. Cywilizacja należy do dziejów człowieka, odpowiadając

jego duchowości oraz moralności: stworzony na obraz i podobieństwo Boże człowiek otrzymał świat z rąk Stwórcy z zadaniem, by tworzył go na swój obraz i podobieństwo. W spełnianiu tego zadania odnajduje swe źródło cywilizacja, to znaczy ostatecznie „humanizacja świata”.

Jest więc raczej cywilizacja poniekąd tym samym co „kultura”. Można by więc powiedzieć: „*kultura miłości*”. Przyjęła się jednak „cywilizacja” i przy tym wypada pozostać. Cywilizacja miłości we współczesnym tego słowa znaczeniu czerpie natchnienie ze słów soborowej Konstytucji *Gaudium et spes*: „*Chrystus [...] objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi i okazuje mu najwyższe jego powołanie*”<sup>4</sup>. Można więc powiedzieć, iż cywilizacja miłości rozpoczyna się wraz z objawieniem Boga, który „jest Miłością”, jak mówi św. Jan (1 J 4,8-16), i jest ona opisana dokładnie przez św. Pawła w hymnie o miłości w Pierwszym Liście do Koryntian (13,1-13). Tego rodzaju cywilizacja jest głęboko związana z miłością, jaka „rozłana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5), i wzrasta dzięki *systematycznej uprawie*, o czym tak przejmująco mówi przypowieść ewangeliczna o krzewie winnym i latoroślach: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który [go] uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy” (J 15,1-2).

W świetle tych i innych jeszcze fragmentów Nowego Testamentu można zrozumieć, na czym polega „cywilizacja miłości” oraz dlaczego *rodzina jest z tą cywilizacją organicznie związana*. Jeśli rodzina pozostaje pierwszą „drogą Kościoła”, trzeba dodać, że drogą Kościoła żyjącego w świecie jest też cywilizacja miłości, i Kościół na tę drogę wzywa same rodziny oraz wszystkie inne społeczności narodowe i międzynarodowe ze względu na rodzinę — i poprzez rodziny. *Rodzina bowiem w wielorakim wymiarze zależy od cywilizacji miłości* i odnajduje w niej właściwe racje swego bycia rodziną. Jednocześnie *rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości*.

Nie ma prawdziwej miłości bez świadomości, że Bóg przede wszystkim „jest Miłością” — oraz że człowiek jest tym jedynym stworzeniem, którego Bóg powołał do istnienia „dla niego samego”. Ten zaś stworzony na obraz i podobieństwo Boga człowiek nie może się w pełni „ureczywistnić” inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego. Bez takiego pojęcia człowieka, osoby oraz „komunii osób” w rodzinie nie może być cywilizacji miłości. Ale też *takie pojęcie osoby i komunii osób* niemożliwe jest bez cywilizacji miłości. Rodzina z pewnością stanowi podstawową „komórkę” społeczeństwa, trzeba jednak Chrystusa — „Winnego Szczepu”, z którego „latorośle” czerpią soki, ażeby komórka ta nie była zagrożona od wewnątrz i od zewnątrz *cywilizacyjnym wykorzeniem*. Oto bowiem — jeśli z jednej strony istnieje „cywilizacja miłości”, to równocześnie też zachodzi *możliwość „antycywilizacji”* destrukcyjnej, co niestety w naszej epoce stało się faktem dokonany o bardzo szerokim zasięgu.

Nikt nie może zaprzeczyć, że epoka ta jest czasem wielkiego kryzysu, a jest to na pierwszym miejscu „*kryzys prawdy*”. Kryzys prawdy — to znaczy naprzód *kryzys pojęć*. Czy bowiem pojęcia takie, jak: „miłość”, „wolność”, „dar bezinteresowny”, a nawet samo pojęcie „osoby” i w związku z tym także „prawa osoby” — czy pojęcia takie istotnie znaczą to, co wyrażają? Dlatego tak ważna się stała dla Kościoła i świata — przede wszystkim na Zachodzie — Encyklika o „blasku prawdy” (*Veritas splendor*). Jeżeli prawda o wolności, o komunii osób w małżeństwie i rodzinie odzyska swój blask, wówczas cywilizacja miłości może się ureczywistniać i można będzie skutecznie mówić — wraz z Soborem — o „popieraniu godności małżeństwa i rodziny”<sup>5</sup>.

Dlaczego „blask prawdy” jest tak ważny? Ważny jest przez kontrast, gdyż rozwój współczesnej cywilizacji pozostaje związany z postępowaniem naukowo-technicznym w sposób często jednostronny. Chodzi o charakter czysto pozytywistyczny tego rozwoju. Owocem pozytywizmu poznawczego jest agnostycyzm, gdy chodzi o teorię, natomiast w dziedzinie działania i moralności — utylitaryzm. W naszych czasach historia poniekąd się powtarza. *Utylitaryzm* to cywilizacja skutku, użycia — cywilizacja „rzeczy”, a nie „osób”; cywilizacja, w której osoby stają się przedmiotem użycia, podobnie jak używa się rzeczy. Tak więc — na gruncie cywilizacji użycia kobieta bywa przedmiotem dla mężczyzny. Dzieci stają się przeszkodą dla rodziców. Rodzina staje się instytucją ograniczającą wolność swoich członków. Aby się o tym wszystkim przekonać, wystarczy przyglądać się choćby *pewnym programom wychowania seksualnego*, które wprowadzane bywają w szkołach, często mimo sprzeciwu, a nawet protestów ze strony wielu rodziców. A dalej cały *trend „proaborcyjny”*, który usiłuje się ukryć poza pojęciami „prawa wyboru” („*pro choice*”) ze strony obojga małżonków, a w szczególności kobiety. To tylko kilka przykładów, które można by mnożyć.

W tym wszystkim rodzina nie może się nie czuć zagrożona. Wszystko to uderza w same jej podstawy. *Wszystko to jest przeciwne cywilizacji miłości*. Jest przeciwne całej prawdzie o człowieku, nie pozwala mu odnaleźć siebie i czuć się bezpiecznym jako mąż czy żona, jako ojciec czy matka, jako syn czy córka. Propagowany przez „cywilizację techniczną” tak zwany „bezpieczny seks” jest właśnie *najgruntowniej niebezpieczny*. W niebezpieczeństwie bowiem znajduje się tutaj każdy człowiek, a z kolei w niebezpieczeństwie znajduje się

rodzina. Co jej grozi? Grozi jej utrata prawdy o sobie samej. A jeżeli prawdy — to i *wolności*, i konsekwentnie utrata *miłości*. „Poznacie prawdę — mówi Chrystus — a prawda was wyzwoli” (J 8,32): prawda, jedynie ona przygotowuje Was do tej miłości, o której można powiedzieć, że jest „piękna”.

Rodzina współczesna — tak jak zawsze — *poszukuje „pięknej miłości”*. Miłość, która nie jest „piękna”, która jest tylko zaspokojeniem pożądliwości (por. 1 J 2,16), która jest tylko wzajemnym „używaniem” siebie przez mężczyznę i kobietę, czyni człowieka *niewolnikiem własnych słabości*. Czyż nie służą temu właśnie pewne „programy cywilizacyjne” współczesności? „Grają” one na słabościach człowieka i czynią go coraz słabszym i bezbronnym.

*Cywilizacja miłości oznacza radość* — radość między innymi z tego, że się „człowiek rodzi na świat” (por. J 16,21). A więc radość także i z tego, że małżonkowie stają się rodzicami. Cywilizacja miłości — to znaczy „weselić się z prawdy” (por. 1 Kor 13,6). Cywilizacja, która wydaje owoce w postaci mentalności konsumpcyjnej, antynatalistycznej, nie jest i nie może być nigdy cywilizacją miłości. O ile rodzina jest tak ważna dla cywilizacji miłości — jak to poprzednio zostało już powiedziane — to z uwagi na specjalną *bliskość i intensywność więzi*, jakie w niej zachodzą pomiędzy osobami i pokoleniami. Równocześnie jest ona jednak *łatwa do zranienia* i może szczególnie łatwo doznawać zagrożeń, które osłabiają czy wręcz niszczą jej spójność i trwałość. Rodzina w wyniku tych zagrożeń, nie tylko przestaje świadczyć na rzecz cywilizacji miłości, ale może się stawać jej zaprzeczeniem, *przeciwswiadectwem*. Może też z kolei taka rozbita rodzina wzmacniać swoistą „antycywilizację”, niszcząc miłość w różnych kręgach świadomości, powodując nieuniknione reperkusje w całym życiu społecznym.

## ***Miłość jest wymagająca***

**14.** Ta miłość, której Paweł Apostoł poświęcił słowa swego hymnu z Pierwszego Listu do Koryntian — ta, która jest „cierpliwa” i „laskawa”, ta, która „wszystko przetrzyma” (13,4-7), jest z pewnością *wymagająca*. Piękno jej właśnie na tym polega, że jest wymagająca i w ten sposób kształtuje prawdziwe dobro człowieka oraz promieniuje prawdziwym dobrem. Dobro bowiem z natury swej dąży do „upowszechniania się”, jak mówi św. Tomasz<sup>26</sup>. *Miłość jest prawdziwa wówczas, gdy tworzy dobro osób i wspólnot*, gdy tym dobrem *obdarowywuje* drugich. Tylko zaś człowiek, który umie wymagać od siebie samego w imię miłości, może także wymagać miłości od drugich. Bo miłość jest wymagająca przede wszystkim dla tych, którzy są otwarci na naukę Ewangelii. Tak właśnie głosi Chrystus w swym największym przykazaniu. Trzeba, ażeby ludzie współcześni taką wymagającą miłość odkrywali u podstaw rodziny. Ona bowiem musi być zdolna do tego, aby „wszystko przetrzymać”. Idąc dalej za Apostołem, trzeba powiedzieć, że miłość nie będzie zdolna „przetrzymać wszystkiego”, jeśli ulega „zazdrościom”, jeśli szuka łatwego „poklasku”, jeśli nie umie „opierać się pysze”, jeśli „dopuszcza się bezwstydu” (por. 1 Kor 13,4-5). Prawdziwa miłość — uczy św. Paweł — jest inna: „wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję” (1 Kor 13,7). Taka właśnie miłość „wszystko przetrzyma”. Jest obecna w niej potężna moc Boga samego, który „jest Miłością” (1 J 4,8.16). Jest obecna w niej potężna moc Chrystusa-Odkupiciela człowieka i Zbawiciela świata.

Otóż rozmyślając nad rozdziałem 13 Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian, wchodzimy równocześnie drogą najprostszą w to, co trzeba nazwać cywilizacją miłości. Nie ma innego tekstu biblijnego, który wyrażałby tę prawdę w sposób prostszy i pełniejszy zarazem: *Hymn o miłości!*

Zagrożenia miłości są równocześnie także zagrożeniami cywilizacji miłości. Przyczyniają się bowiem do tego wszystkiego, co miłości się sprzeciwia. To zaś ma w języku ludzkim przede wszystkim jedną nazwę: *egoizm*, nie tylko jednostki, ale również egoizm we dwoje, również — w szerszym zakresie — egoizm społeczny, na przykład klasowy czy narodowy (nacjonalizm). Cywilizacji miłości jest przeciwny i to u samego korzenia egoizm w każdej postaci. Czy to znaczy, że to określenie zbyt ubogie i negatywne. Chociaż trudno zaprzeczyć, iż miłość i cywilizacja miłości realizuje się na drodze przewycięzania różnych form egoizmu. Ma to swą pozytywną nazwę: „altruizm” jako antyteza egoizmu. Miłość jednak — ta, o której pisze św. Paweł — jest czymś jeszcze bogatszym i pełniejszym. *Hymn o miłości* z Pierwszego Listu do Koryntian pozostaje *wielką kartą* cywilizacji miłości. Chodzi w nim nie tylko o poszczególne przejawy (zarówno egoizmu, jak też altruizmu), ale przede wszystkim o zaakceptowanie definicji człowieka jako osoby, która „ureczywistnia się” przez bezinteresowny dar z siebie samej. Dar jest — oczywiście — darem dla drugiego, „dla innych”: *jest to najważniejszy wymiar* cywilizacji miłości.

Wchodzimy tu w sam rdzeń ewangelicznej prawdy o *wolności*. Osoba pojawia się przez wolność w prawdzie. Nie można rozumieć wolności jako swobody czynienia *czegokolwiek*. Wolność oznacza nie tylko *dar z siebie*, ale oznacza też *wewnętrzną dyscyplinę daru*. W pojęcie daru wpisana jest nie tylko dowolna inicjatywa

podmiotu, ale też wymiar *powinności*. To wszystko zostaje z kolei urzeczywistnione w „komunii osób”. W ten sposób znajdujemy się w samym sercu każdej rodziny.

Zarazem jesteśmy tutaj *na tropie antytezy pomiędzy indywidualizmem a personalizmem*. Miłość i cywilizacja miłości związane są z personalizmem. Dlaczego właśnie z personalizmem? *Dlaczego indywidualizm zagraża cywilizacji miłości?* Klucz odpowiedzi stanowi soborowe wyrażenie „bezinteresowny dar”. Indywidualizm oznacza także użycie wolności, w którym podmiot czyni to, co sam chce. Nie przyjmuje, aby ktoś „chciał”, wymagał od niego w imię obiektywnej prawdy. Nie chce drugiemu „dawać”, stawiać się darem „bezinteresownym” w prawdzie. Indywidualizm pozostaje egocentryczny i egoistyczny. Antyteza pomiędzy nim a personalizmem rodzi się nie tyle na gruncie teorii, ile *na gruncie „etosu”*. „Etos” personalizmu jest altruistyczny. W jego zasięgu osoba nie tylko zdolna jest stawiać się darem dla drugich, ale co więcej — znajduje w tym radość. Jest to ta radość, o jakiej mówi Chrystus (por. *J 15,11; 16,20.22*).

Jeżeli społeczeństwa ludzkie — a wśród nich rodzina — żyją w orbicie zmagania pomiędzy cywilizacją miłości a jej antytezami, to trzeba dla tych zmagania szukać ostatecznej podstawy w słusznym sposobie rozumienia człowieka oraz tego, co stanowi o spełnieniu, „urzeczywistnieniu” jego człowieczeństwa. Tak więc z pewnością *przeciwna jest cywilizacji miłości tak zwana „wolna miłość”* — tym niebezpieczniejsza, że zwykle sugeruje się przy tym oparcie na tak zwany „prawdziwym” uczuciu. Sugestia taką w gruncie rzeczy niszczy się miłość. Ileż rodzin uległo rozbięciu z tego właśnie powodu! Sugestia, aby iść zawsze za „prawdziwym” uczuciem, chociaż pozornie służy miłości „wolnej”, naprawdę czyni człowieka niewolnikiem tego, co św. Tomasz nazywa „*passiones animae*”<sup>27</sup> — niewolnikiem ludzkich namiętności i instynktów. „Wolna miłość” wykorzystuje ludzkie słabości, dostarcza im pewnej „oprawy” szlachetności przy pomocy środków uwodzenia, a także doraźnej aprobaty opinii publicznej. Usiłuje ona w ten sposób „uspokoić” wyrzuty prawego sumienia. Usiłuje stworzyć „moralne alibi”. Nie bierze jednak pod uwagę wszystkich konsekwencji, jakie z tego wynikają, zwłaszcza gdy cenę — oprócz współmałżonka — płacą dzieci, które — pozbawione własnego ojca czy matki — zostają skazane na faktyczne *sieroctwo, chociaż prawdziwi rodzice nadal żyją*.

Motywową etycznego utylitaryzmu jest — jak wiadomo — intensywne poszukiwanie szczęścia w stopniu maksymalnym. Jednakże to „*utyliarystyczne szczęście*” bywa pojmowane tylko jako przyjemność, jako doraźne zaspokojenie, które „*uszcześliwia*” poszczególne jednostki bez względu na obiektywne wymagania prawdziwego dobra.

Cały ten program utylitaryzmu, związany z indywidualistycznie zaprogramowaną wolnością — *wolnością bez odpowiedzialności* — jest antytezą miłości, również jako wyrazu ludzkiej cywilizacji, jej całościowego i spójnego kształtu. O ile takie pojęcie wolności natrafia w społeczeństwie na podatny grunt, można się obawiać, iż sprzymierzając się łatwo z każdą ludzką słabością, stanowi ono systematyczne i permanentne zagrożenie dla rodziny. Wiele negatywnych następstw można tu przytoczyć i wręcz ująć w sposób statystyczny. Wiele pozostaje w ukryciu ludzkich serc jako bolesne, długo krwawiące rany.

*Miłość* małżeńska i rodzicielska *posiada* wszakże również *zdolność leczenia tych ran*, o ile poszczególne zagrożenia nie odbierają jej własnej zdolności regeneracyjnej, tak dobroczynnej dla ludzkich wspólnot. Zdolność ta związana jest z Bożą łaską: z łaską przebaczenia i pojednania, która daje duchową moc rozpoczynania wciąż na nowo. Dlatego też rodzina musi spotkać Chrystusa w Kościele poprzez ów przedziwny sakrament, jakim jest Sakrament Pokuty i Pojednania.

W tym też kontekście trzeba w sposób szczególnie uświadomić sobie, jak ważna jest *modlitwa* z rodzinami i za rodziny. W szczególności chodzi o te rodziny, którym może grozić rozbiecie. Trzeba się modlić, *ażeby małżonkowie pokochali drogę swego powołania*, także wówczas, gdy staje się ona trudna, gdy staje się wąska i stroma, pozornie nie do pokonania. Trzeba modlić się, *ażeby także wówczas byli wierni swemu przymierzu z Bogiem*.

„Rodzina jest drogą Kościoła”. W niniejszym Liście pragniemy wspólnie wyznawać i głosić *tę drogę*, która poprzez życie małżeńskie i rodzinne wiedzie do królestwa niebieskiego (por. *Mt 7,14*). Jak bardzo jest ważne, *ażeby „komunia osób” w rodzinie stawała się przygotowaniem do „Świętych Obcowania” w niebie*. Dlatego też Kościół wyznaje i głosi *tę miłość*, która „*wszystko przetrzyma*” (*1 Kor 13,7*), upatrując w tym — jak św. Paweł — „*największą*” cnotę (por. *1 Kor 13,13*). Apostoł nie ogranicza jej do nikogo. Miłość jest powołaniem wszystkich, oczywiście także małżeństw i rodzin. Wszyscy jednakowo powołani są w Kościele do świętości (por. *Mt 5,48*)<sup>28</sup>.

***Czwarte przykazanie: „Czuj ojca twego i matkę swoją”***

## 15. Czwarte przykazanie Dekalogu dotyczy rodziny, jej wewnętrznej spójności, rzec można — solidarności.

Verbalnie przykazanie to nie mówi o rodzinie, faktycznie jednak właśnie o niej mówi. *Jakoby Boży Prawodawca nie znalazł innego słowa dla wyrażenia komunii pokoleń, jak właśnie to słowo: „Czcij” (Wj 20,12).* Słowo to wyraża w inny jeszcze sposób, czym jest rodzina. Nie chodzi o jakieś „sztuczne” wyniesienie rodziny, chodzi o sformułowanie oddające jej podmiotowość oraz wszystkie prawa, jakie z tej podmiotowości rodziny wynikają. Rodzina jest wspólnotą szczególnie intensywnych wzajemnych odniesień: pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami a dziećmi oraz między pokoleniami. Trzeba wspólnotę tę szczególnie zabezpieczyć. Dlatego nie znajduje wyrażenia lepszego niż właśnie to: „Czcij”.

„Czcij ojca twego i matkę twoją, abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (*Wj 20,12*). Przykazanie to następuje po trzech fundamentalnych przykazaniach, które dotyczą stosunku człowieka i ludu Izraela do Boga: „*Shema, Izrael*”, „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem — Panem jedynym” (*Pwt 6,4*). „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!” (*Wj 20,3*). Przykazanie pierwsze i największe, które jest zarazem przykazaniem miłości Boga „nade wszystko”, „z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił” (*Pwt 6,5*; por. *Mt 22,37*). Znaczące jest, że czwarte przykazanie wpisuje się w ten kontekst: „Czcij ojca i matkę”, gdyż są oni dla ciebie niejako zastępcami Pana Boga — są tymi, którzy dali ci życie, a przez to wprowadzili cię w cały krąg ludzkiego bytowania: rodu, narodu, kultury. Są twoimi pierwszymi — po Bogu — dobroczyńcami. Jeśli Bóg sam jest dobry, jest samym Dobrem, to oni mają największy udział w tej Jego najwyższej dobroci. A więc: czcij swoich rodziców! Jest tu pewna analogia z *czcią należną Bogu*.

*Czwarte przykazanie* jest szczególnie blisko związane z *przykazaniem miłości*. Pomiędzy „czcij” a „miłuj” zachodzi bardzo bliski związek znaczeniowy. U swych podstaw cześć odpowiada enocie sprawiedliwości. W istocie rzeczy nie można jednak pomyśleć o czci bez miłości i to zarazem Boga i bliźniego. Chodzi wszakże o „bliźnich” w znaczeniu najbliższym i najściślejszym, a więc o rodziców i dzieci.

Czy układ międzyosobowy wskazany czwartym przykazaniem jest jednostronny? Czy zobowiązuje tylko do czci rodziców? Dosłownie biorąc — tak. Pośrednio jednak możemy mówić o „*czci*” *należnej dzieciom od rodziców*. „Czcij”, to znaczy uznawaj! Kieruj się wewnętrzną afirmacją osoby, przede wszystkim oczywiście ojca i matki, ale również wszystkich innych członków rodziny. Cześć jest postawą zasadniczo bezinteresowną. Rzec by można, iż jest „bezinteresownym darem osoby dla osoby” i w tym spotyka się z miłością. Jeżeli czwarte przykazanie wymaga tej czci dla ojców i matek, wymaga jej także ze względu na dobro rodziny — to równocześnie, ze względu na to samo dobro, stawia też wymagania rodzicom. Rodzice — zdaje się im przypominać Boże przykazanie — *postępujcie tak, aby zasłużyć na cześć* (i miłość) ze strony Waszych dzieci! Nie pozostawiajcie Bożego wymagania czci dla Was w „moralnej próżni”! Chodzi więc ostatecznie o *cześć*, która jest *wzajemna*. Przykazanie „czcij ojca i matkę” pośrednio mówi rodzicom: Czcijcie Wasze dzieci, synów i córki tak, jak one na to zasługują. Zasługują zaś dlatego, że są, oraz dlatego, że są tym, kim są — i to od pierwszej chwili poczęcia. Przykazanie to pozostaje nie tylko wyrazem wewnętrznej więzi rodziny, ale ukazuje również zasadę ich wewnętrznej spójni.

Przykazanie mówi w dalszym ciągu: „abyś długo żył na ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie”. To „abyś” może nasuwać skojarzenie wręcz „utilitarystyczne”: czcij ze względu na przyszłą długowieczność. Skojarzenie takie jednak nie może pomniejszyć istotnego znaczenia słowa „czcij”. Słowo to mówi o *postawie bezinteresownej*. Czcic nie może oznaczać: „przewiduj korzyści”. Natomiast trudno nie uznać, iż z postawą wzajemnej wspólnoty, łączy się także pożytek wielorakiej natury. „*Cześć*” *jest także pożyteczna*, tak jak „pożyteczne” jest każde prawdziwe dobro.

Rodzina — jest to naprzód dobro „bycia razem”: bycie razem stanowi istotne dobro małżeństwa (stąd jego nierozzerwalność) oraz wspólnoty rodzinnej. Dobro to można również określić jako dobro podmiotowości. Osoba jest podmiotem i rodzina jest podmiotem, ponieważ tworzą ją osoby, w których jest ona „zapodmiotowana”. Wypada powiedzieć więcej jeszcze: rodzina jest podmiotem bardziej niż jakakolwiek inna społeczność. Jest podmiotem bardziej niż naród, niż państwo, niż społeczeństwo — nie mówiąc już o różnych formach międzynarodowych organizacji. Wszystkie te społeczności, zwłaszcza naród, o tyle mają własną podmiotowość, o ile otrzymują ją od ludzkich osób, a także ich rodzin. Uwagi te nie mają znaczenia tylko „teoretycznego”. Nie są też tutaj wypowiedziane po to, aby „podnieść” w opinii rodzinę. Chodzi raczej o jeden jeszcze sposób wyrażenia tego, czym rodzina po prostu jest. Wskazuje na to również czwarte przykazanie.

Z kolei trzeba ukazywać ważność tego przykazania również dla nowożytnego systemu *praw człowieka*. Prawa przemawiają językiem prawniczym. Bóg natomiast mówi: „czcij”. Otóż wypada zauważyć, iż wszystkie „prawa człowieka” mogą być kruche i nieskuteczne, jeżeli u podstaw zabraknie tego „czcij”. Jeżeli zabraknie „czci”,

inaczej mówiąc: *afirmacji człowieka* dlatego, że jest człowiekiem, że jest „tym człowiekiem, wówczas *same prawa nie wystarczą*.”

Nie będzie więc przesadą powiedzieć, iż życie narodów, państwa, organizacji międzynarodowych „przebiega” przez rodzinę. Że „opiera się” ono także na czwartym przykazaniu Dekalogu. Epoce, w której żyjemy — przy wszystkich i licznych deklaracjach typu prawnego — *grozi w jakiejś mierze „wyobcowanie”*. Jest to poniekąd owoc przesłanek „oświeceniowych”, zgodnie z którymi człowiek jest „bardziej” człowiekiem, jeśli jest „tylko” człowiekiem. Otóż trudno nie stwierdzić, iż epoce naszej grozi wyobcowanie z tego wszystkiego, co na różne sposoby należy do pełnego bogactwa człowieka. Odnosi się to również do rodziny. *Afirmacja osoby* w znacznej bowiem mierze *wiąże się z rodziną*. Wiaże się także z czwartym przykazaniem. Rodzina w Bożej myśli jest pierwszą szkołą człowieczeństwa w każdej postaci:  *bądź człowiekiem!* Jest w tym zawarty imperatyw: bądź człowiekiem jako syn twojej ojczyzny, jako obywatel twojego państwa, jako — w znaczeniu nowożytnym — obywatel świata. Bóg, który dał ludzkości czwarte przykazanie, jest to Bóg „przyjazny” człowiekowi (*filanthropos*, jak mówili Grecy). Stwórca wszechrzeczy jest *Bogiem miłości i życia*. Pragnie On, aby człowiek miał życie i aby miał je w obfitości, jak mówi Chrystus (por. *J 10,10*) — może przede wszystkim — dzięki rodzinie.

Wypada tu dodać, iż cywilizacja miłości na pierwszym miejscu łączy się z rodziną. *Cywilizacja miłości wydaje się wielu ludziom jeszcze jedną utopią*. Przecież nie można od nikogo wymagać miłości, nie można jej nikomu narzucać. Miłość może być tylko wolnym wyborem ludzi. Mogą ją przyjąć lub odrzucić.

Tak z pewnością jest. A jednak Chrystus pozostawił nam przykazanie miłości, podobnie jak Bóg na górze Synaj powiedział do człowieka: „Czcij ojca twego i matkę swoją”. Znaczy to, że miłość nie jest utopią. Jest ludziom zadana jako powinność możliwa do zrealizowania dzięki łasce Bożej. Jest zadana mężczyźnie i kobiecie w Sakramencie Małżeństwa także jako zasada „powinności”. Staje się ona dla nich źródłem powinności wzajemnej — naprzód powinności małżeńskiej, z kolei rodzicielskiej. W Sakramencie Małżeństwa małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i wzajemnie przyjmują, oświadczając gotowość przyjęcia i wychowania potomstwa. Są to niewątpliwie zręby ludzkiej cywilizacji, której niepodobna określić inaczej niż jako „cywilizację miłości”.

Rodzina jest wyrazem takiej miłości. Jest jej zaczynem. Można powiedzieć, iż *poprzez rodzinę przepływa główny nurt cywilizacji miłości*. Jeżeli cywilizacja ta nie ma pozostać utopią, w takim razie w rodzinie powinna szukać swych „społecznych podstaw”.

Stąd pochodzą te głosy, które przez usta Ojców Kościoła odzywały się w tradycji chrześcijańskiej. Głosy te mówiły o „Kościele domowym”, o „małym Kościele”. Dotyczyły więc cywilizacji miłości jako możliwego ustroju życia i współżycia ludzi. „Być razem” na sposób rodziny. Być wzajemnie dla siebie. Stwarzać wspólnotową przestrzeń afirmacji każdej osoby, każdego człowieka dla niego samego, to znaczy dlatego, że jest „tym właśnie” człowiekiem. Bywa to człowiek czasem ułomny, niedorozwinięty, taki, jakiego tak zwane „postępowe” społeczeństwo wolałoby nie mieć. Rodzina też może się stawać podobna do tego społeczeństwa. Może się stawać „postępowa” w tym, że ludzi starych, kalekich i chorych po prostu pospiesznie się pozbywa. Dzieje się tak z powodu braku wiary w Boga, w tego *Boga, dla którego „wszyscy [...] żyją”* (*Łk 20,38*). Żyją, ponieważ są powołani w Nim do pełni Życia.

Tak, *cywilizacja miłości jest możliwa i nie jest utopią*. Ale możliwa jest tylko poprzez stałe i żywe odniesienie do „Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego pochodzi wszelkie na świecie rodzicielstwo” (por. *Ef 3,14-15*), od którego pochodzi każda ludzka rodzina.

## **Wychowanie**

**16.** *Na czym polega wychowanie?* Wydaje się, że aby trafnie na to pytanie odpowiedzieć, nie można pominąć dwóch fundamentalnych prawd: po pierwsze, że człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości; po drugie, że każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych, którzy są wychowywani. Również i wychowanie jest procesem, w którym wzajemna komunika osób dochodzi do głosu w sposób szczególny. *Wychowawca* jest osobą, która „*rodzi*” w *znaczeniu duchowym*. *Wychowanie* w tym ujęciu *może być równocześnie uważane za prawdziwe apostołstwo*. Jest wspólnym uczestnictwem w prawdzie i miłości, w tym ostatecznym celu, który stanowi powołanie człowieka ze strony Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Rodzicielstwo stwarza sobie tylko właściwe współlistnienie i współdziałanie samodzielnych osób. Odnosi się to w sposób szczególny do matki, kiedy poczyna się nowy człowiek. Pierwsze miesiące jego bytowania związane z łonem matki stwarzają szczególną więź, która w znacznej mierze ma już charakter wychowawczy. *Matka* już w



prenatalnym okresie *kształtuje nie tylko organizm dziecka, ale pośrednio całe jego człowieczeństwo*. Choć proces ten przebiega nade wszystko od matki ku dziecku, to jednak odpowiada mu zarazem swoisty wpływ mającego się narodzić dziecka na matkę. *Ten proces obustronny i wzajemny* ujawni się z kolei na zewnątrz po przyjściu dziecka na świat. Mężczyzna-ojciec nie bierze w tym procesie bezpośredniego udziału. Powinien się jednak świadomie zaangażować w oczekiwanie mającego się narodzić dziecka, o ile to możliwe także w samym momencie jego przyjścia na świat.

Dla „cywilizacji miłości” jest sprawą zasadniczą, *ażeby mężczyzna czuł się obdarzony macierzyństwem kobiety, swojej żony*. I to ma z kolei ogromny wpływ na cały proces wychowawczy. Ogromnie wiele zależy od tego, czy i w jaki sposób uczestniczy on w tej pierwszej fazie obdarzania człowieczeństwem, czy i jak angażuje swą męskość i swoje ojcostwo w macierzyństwo własnej żony.

Wychowanie jest więc przede wszystkim *obdarzaniem człowieczeństwem — obdarzaniem dwustronnym*. Rodzice obdarzają swym dojrzałym człowieczeństwem nowo narodzonego człowieka, a ten z kolei obdarza ich całą nowością i świeżością człowieczeństwa, które z sobą przynosi na świat. Nie przestaje to być aktualne również w przypadku dzieci ułomnych i niedorozwiniętych fizycznie lub psychicznie. Pod tą postacią również objawia się człowieczeństwo, które może być wychowawcze i to w sposób szczególny.

Słusznie więc Kościół pyta przy ślubie: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?”<sup>29</sup> Miłość małżeńska wyraża się w wychowaniu jako prawdziwa miłość rodzicielska. „Komunia osób”, która stoi u początku rodziny jako miłość małżeńska, dopełnia się poprzez wychowanie i rozprzestrzenia się na dzieci. Chodzi o to, aby podjąć całe to potencjalne bogactwo, jakim jest każdy człowiek rozwijający się wśród rodziny; chodzi o to, aby nie pozwolić mu zginąć albo ulec degeneracji, natomiast zaktualizować je w coraz dojrzałe człowieczeństwo. I jest to również *proces wzajemny*: wychowawcy-rodzice są równocześnie w pewien sposób wychowywani. Ucząc człowieczeństwa swoje dziecko, sami też poznają je na nowo i uczą się go na nowo. Tu objawia się *organiczna struktura rodziny*, objawia się również podstawowe znaczenie czwartego przykazania.

*Rodzicielskie „my”* męża i żony rozbudowuje się przez zrodzenie potomstwa i wychowanie w „*my*” rodziny. Jest to rodzina naprzód dwupokoleniowa, otwarta na to, aby stawać się stopniowo wielopokoleniową. W tym wymiarze mają swój udział z jednej strony rodzice rodziców, z drugiej strony dzieci ich dzieci.

O ile rodzice obdarzając życiem uczestniczą w działaniu stwórczym Boga, o tyle przez wychowanie stają się oboje *uczestnikami Jego ojcowskiej, a zarazem macierzyńskiej pedagogii*. Boskie Ojcostwo — według św. Pawła — jest prawzorem dla wszelkiego rodzicielstwa we wszechświecie (por. *Ef 3,14-15*), a szczególnie jest prawzorem dla macierzyństwa i ojcostwa ludzkiego. O tej Boskiej pedagogii najpełniej pouczyło nas Odwieczne Słowo Ojca, które stając się człowiekiem, objawiło człowiekowi jego własne człowieczeństwo i jego pełny wymiar, to znaczy synostwo Boże. Objawiło mu również, jakie jest właściwe znaczenie wychowania człowieka. *Przez Chrystusa* każde wychowanie w rodzinie i poza rodziną *zostaje wprowadzone w zbawczy wymiar Boskiej pedagogii* skierowanej do wszystkich ludzi i wszystkich rodzin i osiągającej swą pełnię w paschalnej tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W tym szczytowym punkcie naszego Odkupienia rozpoczyna się cały i każdy proces chrześcijańskiego wychowania, które jest zarazem wychowaniem do pełni człowieczeństwa.

*Bezpośrednimi wychowawcami* w stosunku do swoich dzieci pozostają zawsze *na pierwszym miejscu rodzice*. Rodzice mają też w tej dziedzinie *pierwsze i podstawowe uprawnienia*. Są *wychowawcami, ponieważ są rodzicami*. Jeśli zadanie to rodzice z kolei dzielą z innymi ludźmi, a także z instytucjami, na przykład z Kościołem i państwem, to zawiera się w tym prawidłowe odzwierciedlenie *zasady pomocniczości*. Rodzice nie są w stanie zaspokoić wszystkich zapotrzebowań całościowego procesu wychowawczego, zwłaszcza gdy chodzi o wykształcenie, ale również gdy chodzi o całą szeroką dziedzinę społeczeństwa. W tych dziedzinach, gdzie rodzina nie może skutecznie działać sama, zasada pomocniczości wspiera miłość rodzicielską, odpowiada dobru rodziny. Pomocniczość dopełnia w ten sposób miłość rodzicielską, a równocześnie potwierdza jej fundamentalny charakter. Wszyscy inni uczestnicy procesu wychowawczego działają poniekąd *w imieniu rodziców, w oparciu o ich zgodę*, a w pewnej mierze nawet *ich zlecenie*.

Proces wychowawczy prowadzi do fazy, do której się dochodzi wtedy, gdy po osiągnięciu pewnego stopnia dojrzałości psychofizycznej człowiek *zaczyna „wychowywać się sam”*. Z biegiem czasu owo samowychowanie przerośnie poniekąd dotychczasowy proces wychowawczy. Przerastając, nie przestaje jednak w dalszym ciągu z niego wyrastać. Młody człowiek spotyka nowe osoby i nowe środowiska, a w szczególności nauczycieli i kolegów w szkole, którzy zaczynają odgrywać w jego życiu wpływ wychowawczy, dodajmy: dodatni albo ujemny. W tym nowym kontakcie występuje pewien dystans czy nawet sprzeciw w stosunku do wychowania rodzicielskiego, w stosunku do rodziny. Mimo wszystko jednak proces samowychowania w zasadniczej mierze

potwierdza to, co dokonało się w dziecku, chłopcu czy dziewczynie, poprzez wychowanie w rodzinie i w szkole. Nawet przeobrażając się, odchodząc we własnym kierunku, młody człowiek pozostaje nadal w orbicie swych *egzystencjalnych korzeni*.

Na tym tle w nowy sposób zarysowuje się znaczenie czwartego przykazania: „*Czczij ojca twego i matkę swoją*” (Wj 20,12). Pozostaje ono w związku wręcz organicznym z całym tutaj zarysowanym procesem wychowania człowieka. Rodzicielstwo, ten pierwszy i podstawowy fakt *obdarzania człowieczeństwem*, otwiera przed rodzicami i dziećmi daleko wiodącą perspektywę. Zrodzenie co do ciała oznacza początek dalszego „rodzenia”, stopniowego i wielostronnego rodzenia poprzez cały proces wychowania. Przykazanie Dekalogu wymaga od dziecka czci dla ojca i matki. Jak widzieliśmy, to samo przykazanie nakłada na rodziców obowiązek niemal „symetryczny”. Również oni powinni „czcić” swoje dzieci, zarówno małe, jak i dorosłe. Ta sama postawa jest istotnym i koniecznym warunkiem każdego wychowania, również w okresie szkolnym. „*Zasada czci*”, czyli afirmacji człowieka jako człowieka, nie przestaje być warunkiem prawidłowego procesu wychowawczego.

Jeżeli chodzi o udział *Kościola* w procesie wychowawczym, to w świetle Tradycji i Magisterium soborowego należy powiedzieć, co następuje: nie chodzi tylko o to, ażeby wychowanie religijno-moralne *powierzać Kościołowi*, ale żeby *wspólnie z nim wychowywać*. Więcej jeszcze, chodzi o to, ażeby rodzina wychowująca czyniła to w *Kościół*, biorąc w ten sposób udział w życiu i misji *Kościola*. *Kościół* pragnie nade wszystko wychowywać „*poprzez rodzinę*”, w oparciu o właściwą jej łaskę stanu” i „charyzmat” wspólnoty rodzinnej.

Jedną z dziedzin, w której rodzina odgrywa niezastąpioną rolę, jest *wychowanie religijne*, dzięki któremu wzrasta ona jako „*Kościół domowy*”. Wychowanie religijne i katechizacja dzieci ustawia rodzinę w obrębie *Kościola* jako prawdziwy *podmiot ewangelizacji i apostołstwa*. Chodzi tu o prawo ściśle związane z *zasadą wolności religijnej*. Rodziny, a konkretnie rodzice mają prawo wybrać dla swych dzieci taki sposób wychowania religijnego oraz moralnego, który odpowiada ich własnym przekonaniom. Nawet wówczas, kiedy powierzają oni te zadania instytucjom kościelnym lub szkołom prowadzonym przez osoby zakonne, *nadal i w sposób czynny* powinni pełnić swoją rolę wychowawczą.

W kontekście wychowania nie można zapomnieć o istotnej sprawie dotyczącej *rozpoznania własnego powołania życiowego*, a w szczególności *przygotowania do życia w małżeństwie*. *Kościół* podjął znaczny wysiłek i wiele inicjatyw w dziedzinie przygotowania do małżeństwa, na przykład w formie kursów dla narzeczonych. To wszystko jest ważne i konieczne. Nie można jednak zapomnieć, że przygotowanie do przyszłego życia małżeńskiego jest *przede wszystkim zadaniem rodziny*. Z pewnością tylko rodziny zdrowe duchowo mogą należycie spełnić to zadanie. Dlatego trzeba podkreślić potrzebę szczególnej *solidarności rodzin*, która może przyjąć różne formy organizacyjne, jak na przykład „rodziny rodzin” lub „oazy rodzin”. Rodzina, dzięki takiej solidarności, otrzymuje wsparcie zbliżające nie tylko poszczególne osoby, lecz również wspólnoty, zachęcając je do wspólnej modlitwy i poszukiwania właściwych odpowiedzi na istotne pytania, które pojawiają się w życiu. Czyż nie jest to cenna forma *apostołstwa rodzin* pośród rodzin? Trzeba więc, by rodziny zacieśniały między sobą więzi solidarności. To właśnie określa ponad wszystko wspólną zasadę wychowawczą: rodzice wychowują się dzięki innym rodzicom, a dzieci dzięki dzieciom. W ten sposób tworzy się szczególna tradycja wychowawcza, kierująca się zasadą „*kościola domowego*”.

*Ewangelia miłości* jest niewyczerpalnym źródłem wszystkiego, czym karmi się ludzka rodzina jako „komunia osób”. W miłości znajduje oparcie i ostateczny sens cały proces wychowawczy jako dojrzały owoc miłości rodzicielskiej. Poprzez wszystkie trudy, wszystkie cierpienia i zawody, jakie idą w parze z wychowaniem człowieka, miłość wciąż zdaje wielki egzamin. Aby zdać ten egzamin, trzeba źródła duchowej mocy. To źródło znajduje się nieodmiennie w Tym, który „do końca [...] umiłował” (J 13,1). Widać, jak bardzo *wychowanie należy do całej cywilizacji miłości*: od niej zależy i w wielkiej mierze przyczynia się do jej zbudowania. Nieustanna i pełna miłości modlitwa *Kościola* w Roku Rodziny jest *modlitwą o wychowanie człowieka*, modlitwą o to, ażeby rodziny podejmowały odważnie i z ufnością swoje zadania wychowawcze pomimo trudności, które niekiedy wydają się nie do pokonania. *Kościół* modli się, ażeby zwyciężyły siły cywilizacji miłości, które płyną z Boskiego źródła; siły, którym nieodmiennie służy on dla dobra całej rodziny ludzkiej.

## ***Rodzina a społeczeństwo***

**17.** Rodzina jest wspólnotą osób, najmniejszą komórką społeczną, a jako taka jest *instytucją* podstawową dla życia każdego społeczeństwa.

Czego rodzina-instytucja oczekuje od społeczeństwa? Oczekuje przede wszystkim *uznania swej tożsamości* i zaakceptowania jako *społeczna podmiotowość*. Podmiotowość jest związana z tożsamością każdego małżeństwa i rodziny. Małżeństwo, leżące u podstaw instytucji rodzinnej, ustanowione jest dzięki przymierz, przez które

„mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa”<sup>40</sup>. Tylko taki związek może być uznany i potwierdzony społecznie jako „małżeństwo”. Nie mogą być uznane społecznie jako małżeństwo inne związki międzyludzkie, które tym warunkom nie odpowiadają, choć dzisiaj istnieją takie tendencje, bardzo groźne dla przyszłości ludzkiej rodziny i społeczeństw.

Żadne społeczeństwo ludzkie nie może ryzykować permisywizmu w sprawach tak podstawowych jak istota małżeństwa i rodziny! Tego typu permisywizm moralny w swych konsekwencjach musi szkodzić samemu społeczeństwu, jego autentycznej spójności społecznej i humanistycznej. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności.

Jako współnika miłości i życia, rodzina jest społecznością najmocniej «ugruntowaną» i w sposób sobie właściwy *społecznością suwerenną*, choć równocześnie jest to społeczność wielorako uzależniona. Zarówno zasada suwerenności instytucji rodziny, jak też fakt wielorakich uzależnień pozwala mówić o *prawach rodziny*. Stolica Apostolska opublikowała w roku 1983 *Kartę Praw Rodziny*, która w dalszym ciągu zachowuje swą aktualność.

Prawa rodziny wykazują szczególną *bliskość w stosunku do praw człowieka*. Skoro bowiem rodzina jest komunią osób, jej autorealizacja zależy w znacznej mierze od tego, czy są przestrzegane prawa każdej osoby ludzkiej, która ją stanowi. Wśród tych praw niektóre dotyczą wprost rodziny, jak na przykład prawo małżonków do rodzicielstwa oraz do wychowania swoich dzieci, inne zaś dotyczą rodziny w sposób pośredni. Szczególne znaczenie ma tu prawo własności, zwłaszcza tak zwanej własności rodzinnej oraz prawo do pracy.

Równocześnie prawa rodziny *nie są tylko matematyczną sumą* praw osoby. Rodzina bowiem *jest czymś więcej* niż każdy z osobna człowiek. Jest wspólnotą rodziców i dzieci, bywa nieraz wspólnotą wielu pokoleń. Dlatego też jej podmiotowość domaga się własnych specyficznych praw. Podmiotowość kształtuje przede wszystkim na bazie zasad moralności. *Karta Praw Rodziny*, wychodząc od tych zasad, ugruntowuje bytowanie rodziny w porządku społeczno-prawnym „wielkiego” społeczeństwa, a więc przede wszystkim narodu, z kolei państwa, a także wspólnot międzynarodowych. Każde z tych „wielkich” społeczeństw jest uwarunkowane bytem rodziny, przynajmniej pośrednio. Określenie zadań i obowiązków „wielkiego” społeczeństwa w stosunku do rodziny jest sprawą niezwykle doniosłą.

Na pierwszym miejscu należy tu wymienić więź niemal organiczną, jaka zachodzi pomiędzy *rodziną a narodem*. Oczywiście nie w każdym przypadku można tu mówić o narodach we właściwym znaczeniu. Bywają różne grupy etniczne, plemienne, które nie są jeszcze narodem, a które spełniają w pewnej mierze funkcję „wielkiego” społeczeństwa. Zarówno wtedy, jak i w przypadku prawdziwych historycznych narodów, więź rodziny z nimi opiera się przede wszystkim na *uczestniczeniu w kulturze*. Rodzice w pewnym znaczeniu rodzą swe dzieci także dla narodu, ażeby były jego członkami, aby były współuczestnikami dziedzictwa historycznego i kulturowego, jakim ten naród dysponuje. Tożsamość rodziny już w punkcie wyjścia oznacza jakiś udział w tożsamości narodu, do jakiego ta rodzina należy.

Rodzina, uczestnicząc w dziedzictwie narodowej kultury, przyczynia się do *specyficznej suwerenności*, jaką naród zawdzięcza swojej kulturze i swemu językowi. Miałem sposobność mówienia o tym na Zgromadzeniu UNESCO w Paryżu w 1980 roku i nieraz do tego powracam, albowiem stwierdzenie to wydaje mi się niezwykle doniosłe. Poprzez swą kulturę, swój język, nie tylko naród, ale i każda rodzina odnajduje swą *duchową suwerenność*. Trudno bez tego wytłumaczyć wiele faktów w dziejach narodów, zwłaszcza europejskich, faktów dawnych i dzisiejszych, faktów podniosłych, ale i bolesnych, zwycięstw i klęsk. Widać jak bardzo organicznie rodzina jest zespólna z narodem, a naród z rodziną.

Gdy chodzi o *państwo*, ten związek jest częściowo analogiczny, a częściowo odmienny. Państwo bowiem różni się od narodu swą wewnętrzną strukturą, samo w sobie jest o wiele mniej „rodzinne”, jest czymś bardziej ustrojowym i zorganizowanym, „biurokratycznym”. Niemniej ta struktura państwowa, ten ustrój ma zawsze swoją „duszę” w takiej mierze, w jakiej odpowiada naturze „wspólnoty politycznej” prawnie ukierunkowanej ku dobru wspólnemu<sup>41</sup>. Rodzina, rzecz można, należy do duszy każdego państwa o tyle, o ile stanowi w stosunku do niego podmiot tak zwanej *zasady pomocniczości*. Rodzina jest bowiem takim społeczeństwem, które nie dysponuje wszystkimi środkami nieodzownymi do realizacji własnych celów, zwłaszcza w dziedzinie wykształcenia i wychowania. I dlatego trzeba, aby interweniowało państwo, zgodnie ze wspomnianą zasadą: wszędzie tam, gdzie rodzina jest samowystarczalna, należy ją pozostawić samej sobie; co więcej, interwencjonalizm państwowy byłby w tym zakresie szkodliwy, byłby wyrazem nie poszanowania, a deptania praw rodziny. Pomoc państwa zaczyna się dopiero tam, gdzie rodzina naprawdę sobie nie wystarcza.

Oprócz dziedziny wychowania i oświaty na różnych poziomach, pomoc państwa — nie wykluczając inicjatyw prywatnych — wyraża się poprzez instytucje mające na celu ochronę życia i zdrowia obywateli, a zwłaszcza w podejmowaniu odpowiednich środków dotyczących świata pracy. *Bezrobocie* stanowi w naszych czasach jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla życia rodzinnego i staje się troską społeczeństw. Jest ono wyzwaniem dla polityki poszczególnych państw i przedmiotem dogłębnej refleksji dla nauki społecznej Kościoła. Znaleźcie właściwych rozwiązań jest w tej dziedzinie nieodzowne — rozwiązań, które wnosząc się nawet ponad granice własnego państwa, potrafią wyjść naprzeciw tak wielu rodzinom, dla których brak pracy oznacza dramatyczny stan skrajnej nędzy<sup>42</sup>.

Mówiąc o pracy w odniesieniu do rodziny, trzeba podkreślić wagę i ciężar *pracy kobiet wewnątrz rodziny*<sup>43</sup>. Praca ta powinna być *gruntownie dowartościowana*. Trud każdej kobiety związany z wydaniem na świat dziecka, z jego pielęgnowaniem, karmieniem, wychowaniem, zwłaszcza w pierwszych latach, jest tak wielki, że nie może mu dorównać żadna praca zawodowa. Trzeba, ażeby fakt ten odzyskał należne zrozumienie w obrębie obowiązującego prawa pracy. Trzeba, ażeby macierzyństwo kobiet zostało zrozumiane jako wystarczający tytuł do odpowiedniego wynagrodzenia, niezbędnego do utrzymania rodziny w tej bardzo ważnej fazie jej egzystencji.

Widać, jak bardzo rodzina musi być wspomagana, aby mogła być faktycznie uznana za *społeczność podstawową* i w pewnym sensie „suwerenną”. „Suwerenność” jej jest jednak nieodzowna dla dobra społeczeństwa. Naród prawdziwie suwerenny i duchowo mocny jest zawsze złożony z mocnych rodzin: rodzin świadomych swojego powołania i posłannictwa w dziejach. *W centrum* tych wszystkich spraw i zadań *stoi zawsze rodzina*. Jakiegokolwiek odsunięcie jej na dalszy plan, wycofanie z przysługującej jej w społeczeństwie pozycji, musi oznaczać niszczenie autentycznej substancji społecznej.

## II JEST Z WAMI OBLUBIENIEC

### *W Kanie Galilejskiej*

**18.** Rozmawiając pewnego razu z uczniami Jana Chrzciciela, Jezus wspomina o zaproszeniu na gody weselne i o obecności oblubieńca pośród zaproszonych: „oblubieniec jest z nimi” (por. *Mt 9,15*). Chciał przez to wskazać na spełnienie się w Jego Osobie starotestamentalnego obrazu Boga jako oblubieńca, a także pragnął w pełni objawiać tajemnicę Boga jako tajemnicę Miłości.

Nazywając się „oblubieńcem”, Jezus ukazuje samą istotę Boga i potwierdza Jego wielką miłość do człowieka. Wybór tego obrazu rzuca pośrednio światło również na głęboką prawdę miłości małżeńskiej. Jezus pragnie w ten sposób wyrazić, ile Bożego Ojcostwa, miłości Bożej mieści się w miłości mężczyzny i kobiety, która prowadzi do małżeństwa. Dlatego na początku swej misji jest On w Kanie Galilejskiej. Jest na przyjęciu weselnym wraz z Maryją i swymi pierwszymi uczniami (por. *J 2,1-11*). Ukazuje tą obecnością, *jak bardzo prawda rodziny wpisana jest w Boże Objawienie i w dzieje zbawienia*. W Starym Testamencie, a zwłaszcza u Proroków, znajdują się bardzo piękne słowa mówiące o *Bożej miłości*, która jest troskliwa jak miłość matki do swego dziecka, która jest czuła jak miłość oblubieńca do oblubienicy, która jest zazdrosna, ale zazdrosna w znaczeniu oblubieńczym. Nie jest to nade wszystko miłość karząca, jest to miłość wybacząca, miłość, która pochyła się nad człowiekiem, jak ojciec nad marnotrawnym synem, miłość, która dźwiga człowieka, czyni go uczestnikiem życia Bożego. Miłość zdumiewająca, o której przedtem nic nie wiedział cały pogański świat.

Jezus, który przyszedł do Kany Galilejskiej, jest *zwiastunem Bożej prawdy o małżeństwie*, takiej prawdy, na której może się oprzeć ludzka rodzina w perspektywie wszystkich życiowych doświadczeń. Jezus głosi tę prawdę całą swoją obecnością podczas wesela w Kanie Galilejskiej, głosi ją również poprzez pierwszy „znak”, jaki tam uczynił, zamieniając wodę w wino.

Głosi prawdę o małżeństwie, gdy rozmawia z faryzeuszami i wyjaśnia, że miłość, która jest z Boga, miłość tkliwa i oblubieńcza, jest równocześnie *źródłem głębokich i radykalnych wymagań*. O wiele mniej wymagający wydawał się Mojżesz, który pozwolił dawać listy rozwodowe. Kiedy podczas znanej kontrowersji faryzeusze powołują się na Mojżesza, Chrystus mówi: „Od początku tak nie było” (*Mt 19,8*). I przypomina: Ten, który stworzył człowieka, stworzył go mężczyzną i niewiastą i rzekł: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (*Rdz 2,24*). Z logiczną konsekwencją Chrystus dodaje: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela” (*Mt 19,6*). A na ich sprzeciw i powołanie się na Mojżesza odpowiada: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony, lecz od początku tak nie było” (*Mt 19,8*).

Jezus wraca do tego „początku”, tam odnajduje ów pierwotny zamysł Boży, na którym opiera się rodzina, a przez nią cała historia ludzkości. Naturalna instytucja małżeństwa staje się z woli Chrystusa prawdziwym sakramentem Nowego Przymierza, opatrzonym odkupieńczą pieczęcią Jego krwi. *Małżeństwa i rodziny, pamiętajcie za jaką cenę jesteście „kupione”* (por. *1 Kor 6,20*)!

Ale ta wspaniała prawda jest *po ludzku trudna* do przyjęcia i realizacji. Można się było nie dziwić Mojżeszowi, który ustępował swoim rodakom, skoro także i Apostołowie — słysząc, co Jezus mówi — odpowiadają: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” (*Mt 19,10*). Jezus pozostaje przy Boskim wymaganiu postawionym ludziom od początku, dla dobra mężczyzny i kobiety, rodziny i całego społeczeństwa. Natomiast uznaje tę sposobność za właściwą, aby wyjaśnić sprawę bezżenności dla królestwa Bożego. Również i ten wybór pozwała być „życiodajnym”, choć na inny sposób. Stąd bierze początek życie konsekrowane, zakony i zgromadzenia na Wschodzie i Zachodzie, a także celibat kapłański w tradycji Kościoła łacińskiego. Nie jest prawdą, iż „nie warto się żenić”, lecz miłość do królestwa niebieskiego zna również możliwość bezżenności (por. *Mt 19,12*).

Jednakże żenić się i wychodzić za mąż jest *podstawowym powołaniem człowieka*, przyjętym przez większość członków Ludu Bożego. To z rodzin biorą się żywe kamienie owej duchowej budowy, o jakiej mówi apostoł Piotr (por. *1 P 2,5*). Ciała małżonków są też przybytkiem Ducha Świętego (por. *1 Kor 6,19*). Przekazywanie życia Bożego i ludzkiego idzie z sobą w parze. Z małżeństwa rodzą się nie tylko synowie ludzcy, ale zarazem przybrani synowie Boży, którzy mają nowe życie od Chrystusa w Duchu Świętym.

W ten sposób, drodzy bracia i siostry, małżonkowie i rodzice, *Obłubieniec jest z Wami*. Wiecie, że On jest Dobrym Pasterzem. Znacze Jego głos. Wiecie, dokąd Was prowadzi, jak walczy o te pastwiska, na których macie znajdować życie i znajdować je w obfitości. Wiecie, jak zмага się z drapieżnymi wilkami, jak gotów jest wyrwać z ich paszczy każdą owieczkę ze swej owczarni, każdego męża i żonę, każdego syna i córkę, każdego członka Waszych rodzin. Wiecie, że On jest Dobrym Pasterzem, który życie swoje daje za owce (por. *J 10,11*), który unika manowców wielu współczesnych ideologii, który mówi całą prawdę dzisiejszemu światu, tak jak mówił ją kiedyś faryzeuszom w Ewangelii, tak jak głosił ją swoim własnym Apostołom, a potem Apostołowie zanieśli ją w ówczesny świat i głosili ludziom w tamtych czasach zarówno Żydom jak i Grekom. Uczniowie zdawali sobie sprawę z tego, że Chrystus odnowił wszystkie rzeczy, że człowiek stał się „nowym stworzeniem”: nie jest już Grekiem czy Żydem, niewolnikiem czy wolnym, nie jest nawet mężczyzną czy niewiastą, jest „jednym” w Chrystusie (por. *Ga 3,28*), ma tę samą nową godność przybranego dziecka Bożego. Ten człowiek przyjął w dniu Pięćdziesiątnicy Ducha Pocieszyciela, Ducha Prawdy, stając się przez to początkiem nowego Ludu Bożego — Kościoła, antycypacją nowej ziemi i nowego nieba (por. *Ap 21,1*).

Ci Apostołowie, którzy przedtem byli lękliwi, także w odniesieniu do małżeństwa i rodziny, stali się odważni. Zrozumieli, że małżeństwo i rodzina stanowią prawdziwe powołanie pochodzące od Boga, że są apostołstwem — apostołstwem świeckich. Służą przemianowaniu tej ziemi, służą odnowie świata stworzonego i całej ludzkości.

Drogie rodziny, musicie przeto być odważne. Musicie być zawsze gotowe do tego, aby dać świadectwo owej nadziei, która jest w Was (por. *1 P 3,15*), którą w Waszym sercu zakorzenił przez swą Ewangelię Dobry Pasterz. Musicie być gotowe do tego, aby chodzić za Nim po tych życiodajnych pastwiskach, jakie On dla Was stworzył paschalną tajemnicą swojej śmierci i zmartwychwstania.

*Nie lękajcie się żadnych zagrożeń!* Boże moce są niepomierne większe od Waszych trudności! Niepomierne większa od zła, które zakorzeniło się w świecie, jest moc *Sakramentu Pojednania*; Ojcowie Kościoła nazywali ten sakrament „drugim Chrztem”. Niepomierne większa od zepsucia, któremu ulega świat, jest Boska moc *Sakramentu Bierzmowania*, który otrzymujemy po Chrzcie, i niepomierne większa jest nade wszystko moc *Eucharystii*.

*Eucharystia* jest przedziwnym sakramentem. Chrystus zostawił nam w nim siebie samego jako pokarm i napój, jako źródło zbawczej mocy. Zostawił, abyśmy mieli życie i mieli je w obfitości (por. *J 10,10*). To życie, które jest w Nim, to życie, które nam przekazał wraz z darem Ducha Świętego, zmartwychwstając z grobu trzeciego dnia po swojej śmierci. To życie jest dla nas. *Jest ono dla Was, drodzy małżonkowie, rodzice i rodziny!* Czyż Chrystus nie ustanowił Eucharystii na sposób rodzinny, podczas Ostatniej Wieczerzy? Tak jak wy spotykacie się przy posiłkach i jesteście sobie bliscy, tak i *Chrystus jest Wam bliski*. Jest Emmanuelem, Bogiem z nami, kiedy się zbliżacie do Stołu eucharystycznego. Bywa czasem tak jak w Emaus, że poznajemy Go dopiero po „łamaniu chleba” (por. *Lk 24,35*). Bywa czasem tak, iż długo stoi On u drzwi i kołacze, aby Mu otworzyć, aby mógł wejść i wieczerzać z nami (por. *Ap 3,20*). Jego Ostatnia Wieczerza i wypowiedziane wtedy słowa mają w sobie całą moc i całą mądrość Ofiary Krzyża. Nie ma innej mocy i innej mądrości, przez którą moglibyśmy być zbawieni i przez którą moglibyśmy przyczynić się do zbawienia innych. Nie ma innej mocy, przez którą moglibyście

również i Wy, drodzy rodzice, wychowywać Wasze dzieci albo w odpowiednim momencie zacząć wychowywać samych siebie. *Ta wychowawcza moc Eucharystii* potwierdziła się poprzez pokolenia i stulecia.

Wszędzie jest z nami Dobry Pasterz. Tak jak był w Kanie Galilejskiej jako *Oblubieniec pośród oblubieńców* mających siebie wzajemnie zawierzyć sobie na całe życie, podobnie dziś Dobry Pasterz jest z Wami jako nadzieja, jako siła serc, jako źródło wciąż nowego entuzjazmu i jako zwycięstwa cywilizacji miłości. Chrystus Dobry Pasterz powtarza nam: *Nie lękajcie się. Ja jestem z Wami*. „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (*Mt 28,20*). Skąd taka siła? Skąd taka pewność, że Ty jesteś z nami, chociaż zostałeś zabity, Synu Człowieczy, i umarłeś jak każdy inny człowiek? Skąd taka pewność? Mówi Ewangelista: „do końca ich umiłował” (*J 13,1*). A więc nas miłujesz, Ty, który jesteś Pierwszy i Ostatni, i Żyjący; Ty, który byłeś umarły, a oto teraz żyjesz na wieki wieków (por. *Ap 1,17-18*).

## ***Wielka tajemnica***

**19.** Św. Paweł ujmuje syntetycznie temat życia rodzinnego w słowach: „*wielka tajemnica*” (por. *Ef 5,32*). To, co napisał w Liście do Efezjan o „wielkiej tajemnicy”, jest zakorzenione w Księdze Rodzaju, w całej tradycji Starego Testamentu. Równocześnie jest to ujęcie nowe, które stało się częścią integralną nauki Kościoła.

Kościół wyznaje, że sakrament przymierza małżonków jest „wielką tajemnicą”, gdyż odzwierciedla się w nim *oblubieńcza miłość Chrystusa do swego Kościoła*. Paweł więc pisze: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo” (*Ef 5,25-26*). Apostoł mówi tu z pewnością o Chrzcie, o którym pisze tak głęboko w Liście do Rzymian, o Chrzcie, który jest uczestnictwem w śmierci Chrystusa, abyśmy się stali uczestnikami Jego życia (por. *Rz 6,3-4*). Chrześcijanin *rodzi się* jako nowy człowiek w tym właśnie sakramencie. Chrzest ma bowiem moc dawania nowego życia, życia Bożego. Tajemnica teandryczna Boga-człowieka w nim się poniekąd koncentruje. „Jezus Chrystus, nasz Pan, Syn Boży Najwyższego stał się synem człowieczym, ażeby człowiek mógł stać się synem Bożym” — powie później św. Ireneusz i tylu Ojców Kościoła na Wschodzie i Zachodzie<sup>44</sup>.

Otóż ten Bóg, który stał się człowiekiem, jest Oblubieńcem. W Starym Przymierzu Jahwe był Oblubieńcem Izraela, ludu wybranego: był Oblubieńcem wymagającym, zazdrosnym i wiernym. Wszystkie zdrady, jakich doznawał od swej oblubienicy, wszystkie odstępstwa i bałwochwalstwa Izraela, które Prorocy opisali w sposób dramatyczny i sugestywny, to wszystko nie potrafiło złamać miłości, którą *Bóg-Oblubieniec* „do końca miłuje” (por. *J 13,1*).

Ta wspólnota oblubieńcza między Bogiem a Jego ludem znalazła swoje potwierdzenie i wypełnienie w Chrystusie w Nowym Przymierzu. Chrystus zapewnia nas, że Oblubieniec jest z nami (por. *Mt 9,15*). Jest z nami wszystkimi, jest z Kościołem, gdyż jest jego Oblubieńcem. *Kościół staje się oblubienicą*: oblubienicą Chrystusa. Ta oblubienica w słowach Listu do Efezjan uobecnia się we wszystkich ochrzczonych i jest jak osoba, która staje przed swym Oblubieńcem. Św. Paweł pisze: „Umilował Kościół i wydał za niego samego siebie [...], aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (*Ef 5,25-27*). Ta miłość, którą Oblubieniec „do końca umiłował” Kościół, sprawia, że jest on stale na nowo święty w swoich świętych. Równocześnie nie przestaje być Kościołem grzeszników. Grzesznicy bowiem „celnicy i nierządnicę”, zostali powołani do świętości, jak stwierdza sam Chrystus w Ewangelii (por. *Mt 21,31*). Wszyscy są powołani do stania się Kościołem chwalebny, świętym i nieskalanym. „Bądźcie świętymi — mówi Bóg — ponieważ Ja jestem święty!” (*Kpł 11,44*; por. *1 P 1,16*).

Oto najgłębszy wymiar „wielkiej tajemnicy”, oto znaczenie *sakramentalnego obdarowania* w Kościele, oto najgłębszy sens Chrztu i Eucharystii. To wszystko są owoce tej miłości, którą Oblubieniec do końca umiłował i wciąż miłuje, i z tej miłości obdarowuje coraz to nowych ludzi, dając im uczestnictwo w życiu Bożym.

Św. Paweł napisał: „Mężowie, miłujcie [wasze] żony” (*Ef 5,25*), ażeby potem powiedzieć jeszcze mocniej: „Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus — Kościół, bo jesteśmy członkami Jego ciała” (*Ef 5,28-30*). I dlatego Paweł wzywa małżonków: „Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej!” (*Ef 5,21*).

Jest to z pewnością nowe ujęcie odwiecznej prawdy na temat małżeństwa i rodziny w świetle Nowego Przymierza. Prawdę tę wypowiedział Chrystus poprzez Ewangelię, poprzez swą obecność w Kanie Galilejskiej, poprzez Ofiarę Krzyża i sakramenty swojego Kościoła. Małżonkowie odnajdują w Chrystusie *punkt odniesienia dla swojej miłości oblubieńczej*. Kiedy św. Paweł mówi o Chrystusie-Oblubieńcu Kościoła, posługuje się analogią do ich miłości oblubieńczej. Cytuje Księgę Rodzaju: „mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i

łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (*Rdz 2,24*). To właśnie jest ta „wielka tajemnica” odwiecznej miłości objawionej najpierw w stworzeniu, a potem objawionej w Chrystusie i przeniesionej na Kościół. „Tajemnica to wielka — potwarza Apostoł — a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła (*Ef 5,32*). A więc nie ma zrozumienia Kościoła jako Ciała Mistycznego Chrystusa, jako znaku Przymierza człowieka z Bogiem w Chrystusie, jako powszechnego sakramentu zbawienia, bez odniesienia do „wielkiej tajemnicy” — tajemnicy związanej ze stworzeniem człowieka mężczyzną i niewiastą i z powołaniem ich obojga do miłości małżeńskiej, do rodzicielstwa. Nie ma „wielkiej tajemnicy”, którą jest Kościół i ludzkość w Chrystusie, bez tej „wielkiej tajemnicy”, jaką jest „jedno ciało” (por. *Rdz 2,24; Ef 5,31-32*), to znaczy małżeństwo i rodzina.

Rodzina sama jest wielką Bożą tajemnicą. Rodzina sama jest jako „Kościół domowy” *oblubienicą Chrystusa*. Cały Kościół powszechny, a w nim każdy Kościół partykularny staje się oblubienicą Chrystusa poprzez „Kościół domowy”, poprzez tę miłość, którą w nim się przeżywa: miłość małżeńską, rodzicielską, siostrzaną i braterską, miłość, która jest wspólnotą osób i pokoleń, miłość ludzką, która jest nie do pomyślenia bez Oblubienicy, bez tamtej miłości, którą On pierwszy umiłował do końca. Również i małżonkowie, tylko miłując „do końca”, mogą być uczestnikami tej miłości, tej „wielkiej tajemnicy”. Albo stają się jej uczestnikami, albo też w ogóle nie wiedzą, co to znaczy miłość. Nie wiedzą, co sobie wzajemnie ślubowali, do czego się wzajemnie zobowiązali, nie wiedzą, za co są wspólnie odpowiedzialni. A to zawsze jest dla nich wielkim zagrożeniem.

Nauka zawarta w Liście do Efezjan zdumiewa swą głębią, a równocześnie swą *etyczną mocą*. Wskazując na małżeństwo, a pośrednio na rodzinę jako na „tajemnicę wielką” w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła, apostoł Paweł może jeszcze raz powtórzyć to, co już poprzednio powiedział do mężów: „Niechaj [...] każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego!” Następnie dodaje: „A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża!” (*Ef 5,33*). Ta cześć nie jest niczym innym, jak właśnie miłością będącą odpowiedzią na miłość. W tej miłości stają się oni *wzajemnie dla siebie darem*. W tej miłości zawarte jest uznanie godności osobowej drugiego człowieka i jego niepowtarzalności. Każdy z nich jest tą istotą wśród wszystkich stworzeń, której Bóg chce dla niej samej<sup>45</sup>, natomiast oni sami, świadomym, wolnym i odpowiedzialnym aktem swego wyboru czynią z siebie samych dar dla drugiego oraz dla tego potomstwa, którym Bóg ich obdarzył. W sposób wymowny św. Paweł wypowiada dalsze słowa zachęty, nawiązując do czwartego przykazania: „Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca twego i matkę — jest to pierwsze przykazanie z obietnicą — aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi. A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie!” (*Ef 6,1-4*). W sumie Apostoł widzi w czwartym przykazaniu niejako nakaz wzajemnej czci małżonków i dzieci, rozpoznając w nim *zasadę spójności rodzin*.

Ta wspaniała synteza Pawłowa na temat „wielkiej tajemnicy” jest poniekąd *sumą nauki o Bogu i o człowieku*, tej nauki, którą przyniósł Chrystus. Niestety, od tej nauki myśl zachodnia zaczęła stopniowo dystansować. W pewnym sensie dystans ten idzie w parze z rozwojem *nowożytnego racjonalizmu*. Ten sam filozof, który powiedział: „Myślę, więc jestem” („*Cogito ergo sum*”), dał równocześnie początek współczesnemu myśleniu o człowieku, które ma *charakter dualistyczny*. Nowożytny racjonalizm oznacza radykalne przeciwstawienie ducha i ciała w człowieku. Człowiek natomiast jest osobą przez swoje ciało i ducha zarazem<sup>46</sup>. Nie można tego ciała sprowadzić do wymiarów czystej materii. Jest bowiem *ciałem „uduchowionym”*, podobnie jak duch jest tak głęboko zjednoczony z ciałem, że poniekąd można go nazwać *duchem „ucieleśnionym”*. Najgłębszym źródłem jego poznania jest Słowo, które stało się ciałem. *Chrystus objawia człowiekowi człowieka*<sup>47</sup>. To zdanie Soboru Watykańskiego II jest poniekąd długo oczekiwaną odpowiedzią, jaką Kościół daje nowoczesnemu racjonalizmowi.

Odpowiedź ta ma znaczenie zasadnicze dla zrozumienia rodziny, zwłaszcza na tle naszej cywilizacji, która — jak powiedziano — często oddala się od tego, co nazywamy „cywilizacją miłości”. Przy olbrzymich osiągnięciach poznawczych, gdy chodzi o świat materii, a także świat psychologiczny człowieka, w odniesieniu do swego wymiaru najgłębszego wymiaru metafizycznego, człowiek pozostał dla siebie *istotą nieznaną*, a wraz z nim pozostała *rzeczywistością nieznaną* także ludzka rodzina. Dzieje się to z powodu oderwania od „wielkiej tajemnicy”, o której mówi Apostoł.

Rozdział pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne w człowieku, przyniósł skłonność do tego, aby ludzkie ciało traktować nie w kategoriach specyficznego podobieństwa do wszystkich innych ciał w przyrodzie, które człowiek traktuje jako tworzywo dla produkcji dóbr konsumpcyjnych. Zastosowanie tych samych kryteriów do człowieka jest olbrzymim zagrożeniem. Kiedy ciało ludzkie, oderwane od ducha i myśli, staje się *tworzywem*, podobnie jak inne ciała zwierząt, kiedy dokonuje się manipulacji na embrionach i płodach, trzeba wówczas przyznać, że stajemy w obliczu straszliwej klęski etycznej.

W takim ujęciu antropologicznym rodzina ludzka żyje poniekąd w epoce *nowego manicheizmu*, w którym ciało i duch są sobie radykalnie przeciwstawiane. Ciało nie żyje z ducha ani też duch nie ożywia ciała. Człowiek w tym

horyzoncie myślenia *przestaje być osobą i podmiotem*. Staje się wbrew zamierzeniom i deklaracjom wyłącznie *przedmiotem*. I tak na przykład, cywilizacja neomanichejska prowadzi do pojmowania ludzkiego seksualizmu raczej jako terenu *manipulacji i eksploatacji* niż jako przedmiotu tego *odwiecznego podziwu*, który przy stworzeniu kazał włożyć w usta Adama słowa odnoszące się do Ewy: „oto ciało z mojego ciała i kość z moich kości” (por. *Rdz 2,23*). Zdumienie to odnajdujemy w słowach Pieśni nad Pieśniami: „Oczarowałaś me serce, siostrzo ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu” (*Pnp 4,9*). Jakże dalekie są współczesne koncepcje od dogłębnego rozumienia męskości i kobiecości zawartego w Objawieniu Bożym! Odkrywa ono w *ludzkiej seksualności bogactwo osoby*, która odnajduje swą prawdziwą wartość w rodzinie i wyraża swoje głębokie powołanie również w dziewictwie oraz celibacie dla królestwa Bożego.

Racjonalizm nowożytny *nie toleruje tajemnicy*. Nie toleruje tej tajemnicy, jaką jest człowiek: mężczyzna i kobieta. Nie przyjmuje do wiadomości, że pełna prawda o człowieku została objawiona w Jezusie Chrystusie. Nie toleruje zwłaszcza „wielkiej tajemnicy”, tej, którą głosi List do Efezjan, i radykalnie ją zwalcza. Jeśli nawet uznaje możliwość, a nawet potrzebę deizmu, to zdecydowanie nie do przyjęcia jest dla niego Bóg, który staje się człowiekiem, aby człowieka odkupić. Dla racjonalizmu nie do pomyślenia jest Bóg, który jest Odkupicielem, ani tym bardziej Bóg, który jest „Oblubieńcem”, źródłem absolutnym wszelkiej miłości oblubieńczej między ludźmi. Nowożytny racjonalizm niesie z sobą radykalnie inną interpretację stworzenia oraz interpretację sensu ludzkiej egzystencji. Skoro nie ma dla człowieka perspektywy Boga, który kocha i przez Chrystusa powołuje do życia w Nim i z Nim, skoro rodzina nie stanowi uczestnictwa w „wielkiej tajemnicy”, zatem to, co pozostaje, to *tylko wymiar doczesny życia*. Pozostaje życie doczesne jako teren walki, walki o byt, walki o korzyści przede wszystkim ekonomiczne.

„Wielka tajemnica” — sakrament miłości i życia, który ma swój początek w stworzeniu i w Odkupieniu, którego *gwarantem jest Chrystus-Oblubieniec* — straciła we współczesnej mentalności swoje najgłębsze korzenie. Jest ona zagrożona w nas i wokół nas. Oby obchodzony przez Kościół Rok Rodziny stał się dla małżonków dobrą okazją do ponownego odkrycia tej tajemnicy i potwierdzenia jej z całą mocą i odwagą.

## ***Matka pięknej miłości***

**20.** Historia „pięknej miłości” zaczyna się w chwili zwiastowania, kiedy wysłaniec Boży kieruje do Maryi wspaniałe słowa zawierające powołanie Jej do tego, by została Matką Syna Bożego. Poprzez „tak” Maryi „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości” staje się synem ludzkim. Maryja jest Jego matką, nie przestając być tą Dziewicą, która „nie zna męża” (por. *Lk 1,34*). Jako Matka-Dziewica staje się *Maryja Matką pięknej miłości*. Prawda ta odsłania się już w słowach Archaniola Gabriela, ale jej pełne znaczenie potwierdza się stopniowo, w miarę jak Maryja postępuje w pielgrzymce wiary ze swoim Synem<sup>48</sup>.

„Matka pięknej miłości” została przyjęta przez swego ziemskiego oblubieńca. *Józef z rodu Dawida* był już oblubieńcem Maryi w znaczeniu izraelskiej tradycji. Maryja była przyrzeczoną mu małżonką. Józef miałby prawo myśleć o Niej w kategoriach żony i matki swoich dzieci. Bóg wkracza jednak w ten oblubieńczy układ swoją własną inicjatywą: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło” (*Mt 1,20*). Józef jest świadom, widzi własnymi oczyma, że w Maryi poczęło się nowe życie, które nie pochodzi od niego. Jako człowiek sprawiedliwy, zachowujący Prawo Starego Przymierza, które w tym przypadku nakładało obowiązek rozwodu, „zamierzał oddalić Ją potajemnie” (*Mt 1,19*). Wysłaniec Boży uświadamia mu jednak, że to byłoby przeciwne jego powołaniu, że byłoby przeciwne oblubieńczej miłości, która łączy go z Maryją. Ta wzajemna oblubieńcza miłość, aby być w pełni „miłością piękną”, domaga się od niego, aby przyjął Maryję oraz Jej Syna pod dach swojego domu w Nazarecie. Józef przyjmuje to Boskie przesłanie i postępuje według tego, co mu polecono (por. *Mt 1,24*). Dzięki temu *tajemnica Wcielenia*, a wraz z nią również tajemnica Świętej Rodziny, *zostaje gruntownie wpisana w oblubieńczą miłość mężczyzny i kobiety*, a pośrednio w genealogię wszystkich ludzkich rodzin. To, co kiedyś Paweł nazwie „wielką tajemnicą”, znajduje w Świętej Rodzinie swój najwyższy, historyczny wyraz. *Rodzina* istotnie znajduje się w *centrum Nowego Przymierza*.

Można powiedzieć, że dzieje „pięknej miłości” rozpoczynają się od *pierwszej pary ludzkiej*, od Adama i Ewy. Pokusa, której ulegli, oraz grzech pierworodny, który popełnili, nie odebrały im całkowicie zdolności „pięknego miłowania”. Pojmujemy to, czytając na przykład w Księdze Tobiasza, że oblubienicy Tobiasz i Sara, określając sens swego zjednoczenia, powołują się na wzór pierwszych rodziców — Adama i Ewy (por. *Tb 8,6*). W Nowym Przymierzu świadczy o tym także św. Paweł mówiąc o Chrystusie jako nowym Adamie (por. *1 Kor 15,45*): Chrystus nie przychodzi żadną miarą po to, by potępić pierwszego Adama i pierwszą Ewę, lecz by ich odkupić. Przychodzi, by odnowić to, co w człowieku jest darem Boga, co w nim jest odwiecznie dobre i piękne i co stanowi tworzywo pięknej miłości. *Dzieje „pięknej miłości” to poniekąd to samo, co dzieje zbawienia człowieka.*



„Piękna miłość” bierze zawsze *początek w samoobjawieniu osoby*. Tak objawiła się przy stworzeniu Ewa Adamowi i Adam objawił się Ewie. Tak w ciągu dziejów coraz to nowe pary ludzkie mówią sobie wzajemnie: „pójdziemy razem przez życie” i dzięki temu poczyna się rodzina jako jedność dwojga, a na mocy sakramentu jako nowa wspólnota w Chrystusie. *Miłość, aby była piękna, musi być darem Bożym*, musi być zaszczerpiona w sercach ludzkich przez Ducha Świętego i stale w nich podtrzymywana (por. Rz 5,5). Kościół jest tego świadom, gdy w Sakramencie Małżeństwa prosi Ducha Świętego o nawiedzenie ludzkich serc. Aby była „piękną miłością”, czyli darem osoby dla osoby, musi pochodzić od Tego, który sam jest Darem i Źródłem wszelkich darów.

Tak właśnie jest w Ewangelii, gdy chodzi o Maryję i Józefa. Piękna miłość, opiewana w starotestamentalnej Pieśni nad Pieśniami, stała się ich udziałem na samym progu Nowego Przymierza. Józef mógł myśleć o Maryi i mówić: „Oblubienica moja, siostra” (por. Pnp 4,9). Maryja, Bogarodzica poczęła z Ducha Świętego i z tego samego Ducha Świętego poczęła się ta „piękna miłość”, którą Ewangelia tak dyskretnie wpisuje w kontekst „wielkiej tajemnicy”.

Kiedy mówimy o „pięknej miłości”, to niewątpliwie mówimy zarazem o *pięknie*. Mówimy o pięknie miłości, ale mówimy też o pięknie człowieka, który w mocy Ducha Świętego jest zdolny do takiej miłości, mówimy o pięknie mężczyzny i o pięknie kobiety. Mówimy o ich pięknie jako braci i siostr, jako oblubieńców, jako małżonków. Nie tylko tajemnica „pięknej miłości” została wyjaśniona w Ewangelii, ale także najgłębsza tajemnica wszelkiego piękna. Piękno bowiem jest od Boga, tak jak miłość. Od Boga są oni oboje: mężczyzna i kobieta, osoby, które stają się wzajemnie dla siebie darem. Z pierwotnego daru Ducha, „który daje życie”, rodzi się ten ich wzajemny dar bycia mężem i żoną — nie mniej jak dar bycia bratem i siostrą.

Wszystko to znajduje potwierdzenie w tajemnicy Wcielenia, która stała się w dziejach człowieka *źródłem nowego piękna* i natchnieniem dla niezliczonych dzieł sztuki. Po surowych zakazach przedstawienia podobizny Boga niewidzialnego (por. Pwt 4,15-20), epoka chrześcijańska przyniosła ze sobą — wręcz przeciwnie — przykłady artystycznego ukazywania Boga-Człowieka, Maryi, Jego Matki i Józefa oraz wszystkich Świętych, zarówno Starego, jak i Nowego Przymierza, i w ogóle całego stworzenia odkupionego przez Chrystusa, rozpoczynając w ten sposób nowy okres w odniesieniu do świata kultury i sztuki. Można powiedzieć, iż *nowy kanon sztuki*, wrażliwy na najgłębszy wymiar człowieka i jego przeznaczenie, bierze początek z prawdy o Wcieleniu Chrystusa, czerpiąc natchnienie z tajemnic Jego życia: narodzenie w Betlejem, ukryte lata w Nazarecie, działalność publiczna, Golgota, zmartwychwstanie oraz powtórne przyjście w chwale. Kościół jest świadom tego, iż jego obecność w świecie współczesnym, a w szczególności jego działalność dla dobra małżeństwa i rodziny, jest najściślej związana z rozwojem kultury i rozwój ten popiera. Dlatego śledzi z wielką uwagą kierunki rozwoju środków społecznej komunikacji, których zadaniem jest nie tylko *informować*, lecz również *formować* szerokie rzesze<sup>49</sup>. Znając dobrze rozległe oddziaływanie tych środków, Kościół przestrzega często ludzi odpowiedzialnych za ich używanie przed fałszowaniem prawdy i rozmijaniem się z nią. O jakąż prawdę może chodzić w filmach, przedstawieniach, w programach radiowo-telewizyjnych zdominowanych na przykład przez pornografię? Czy jest to właściwa służba *prawdzie o człowieku*? Oto pytania, które trzeba stawiać tym, którzy pracują w tej dziedzinie i są za nią odpowiedzialni.

Dzięki tak krytycznej refleksji nasza cywilizacja winna uświadomić samej sobie, że pomimo licznych osiągnięć pozytywnych jest z wielu względów *cywilizacją chorą* i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Dlaczego jest właśnie tak? Dlatego, że cywilizacja ta została oderwana od pełnej prawdy o człowieku, od prawdy o tym, kim jest mężczyzna i kobieta jako istota ludzka. W rezultacie cywilizacja ta nie potrafi właściwie zrozumieć, czym naprawdę jest dar osób w małżeństwie, czym jest miłość odpowiedzialna za rodzicielstwo, na czym polega autentyczna wielkość rodzicielstwa i wychowania. Można więc bez przesady powiedzieć, że *środki masowego przekazu*, nawet gdy starają się poprawnie informować, jeżeli nie kierują się zdrowymi zasadami etycznymi, nie służą prawdzie w jej wymiarze zasadniczym. Oto dramat: nowoczesne środki komunikacji społecznej są poddane pokusie manipulacji przekazem, *zaklamując prawdę o człowieku*. Człowiek nie jest tym, kim siebie ogląda w reklamie i propagandzie w nowoczesnych środkach masowego przekazu. *Jest kimś więcej* jako jedność psychofizyczna, jako jedność duszy i ciała, jako osoba. Jest kimś więcej przez swoje powołanie do miłości, które wprowadza mężczyznę i kobietę w wymiar „wielkiej tajemnicy”.

Pierwsza weszła w ten wymiar Maryja, wprowadzając wraz ze sobą swego oblubieńca Józefa. Oni też stali się *pierwszymi wzorami* owej pięknej miłości, o którą Kościół nie przestaje się modlić dla młodzieży, dla małżeństw i dla rodzin. A małżeństwa, rodziny i młodzież również nie przestają się modlić o to dla siebie. Wystarczy popatrzeć na rzesze pielgrzymów, ludzi dorosłych i młodych, zdążających do Sanktuariów Maryjnych i zapatrzonych w wizerunek Bogarodzicy, czasem Maryi i Józefa wraz z Dzieciątkiem: w oblicza, na których odbija się całe piękno miłości ofiarowanej człowiekowi przez Boga.

Jest rzeczą zmienną, że w Kazaniu na Górze Chrystus, nawiązując do szóstego przykazania, powiedział: „Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! A Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,27-28). W stosunku do Dekalogu, który bronił tradycyjnej spójności małżeństwa i rodziny, słowa te wyrażają ogromne przesunięcie w przyszłość. Jezus wskazuje podłoże i źródło grzechu cudzołóstwa. To źródło leży wewnątrz człowieka. Wyraża się ono w sposobie patrzenia, w sposobie myślenia, w którym dominuje *pożądanie*. Przez *pożądanie człowiek przywłaszcza sobie drugiego człowieka*, który nie jest jego, który należy do Boga. Chrystus mówi do współczesnych sobie, ale mówi to jednocześnie do ludzi wszystkich stuleci i pokoleń, a w szczególności do naszego pokolenia i współczesnej cywilizacji konsumpcji i użycia.

Można zapytać: dlaczego Chrystus w Kazaniu na Górze wypowiedział się w sposób tak wymagający? Odpowiedź jest zupełnie jednoznaczna: Chrystus chciał zabezpieczyć *świętość małżeństwa i rodziny*, chciał zabezpieczyć pełną prawdę o osobie ludzkiej i jej godności.

Tylko w świetle tej prawdy rodzina może się stać wielką „rewelacją”, *pierwszym „odkryciem” drugiego człowieka*: naprzód chodzi o wzajemne odkrycie oblubieńców, potem także odkrycie każdego dziecka, które z nich, jako rodziców, pochodzi. Wszystko to, co ślubują sobie małżonkowie: „wierność, miłość i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”, możliwe jest tylko w wymiarach „pięknej miłości” można nauczyć się tylko przez *modlitwę*. Jest ona bowiem zawsze, używając wyrażenia św. Pawła, jakimś wewnętrznym *ukryciem z Chrystusem w Bogu* — „wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3,3). Tylko w takim ukryciu może działać Duch Święty, źródło pięknej miłości. On też rozlewa tę miłość. Jak rozlał ją w sercu Maryi i Józefa, tak rozlewa ją w sercach wszystkich oblubieńców, którzy „prawdźwie słuchają słowa Bożego i strzegą go” (por. Łk 8,15). Przyszłość każdej ludzkiej rodziny zależy od tej właśnie „pięknej miłości”, która jest miłością wzajemną małżonków, rodziców i dzieci, a także miłością wszystkich pokoleń. Ta miłość jest *źródłem jedności i mocy rodziny*.

## Narodzenie i zagrożenia

**21.** Jest rzeczą ogromnie zmienną, iż zwiędła historia dziecięctwa Pana Jezusa mówi prawie równocześnie o Jego *narodzeniu* i o *zagrożeniu*, któremu musi zaraz stawić czoło. Św. Łukasz przytacza epizod o ofiarowaniu w świątyni Dziecięcia Jezus w czterdziestym dniu po narodzeniu. Starzec Symeon wypowiada wówczas prorocze słowa. Słowa te mówią równocześnie o „światłości” i o „znaku, któremu sprzeciwić się będą”. Do Maryi zaś mówi: „Twoją duszę przeniknie miecz” (por. Łk 2,32-35). Św. Mateusz natomiast wskazuje na zagrożenie życia nowo narodzonego Jezusa ze strony Heroda. Mędrcy przybywający ze Wschodu powiadomili Heroda, że pielgrzymują w poszukiwaniu „nowego króla, który miał się narodzić” (por. Mt 2,2). Herod, czując się zagrożony w swej władzy, po odjeździe Mędrców nakazuje wymordować wszystkie nowo narodzone dzieci w Betlejem i okolicach, aż do drugiego roku życia. Jezus uchodzi wtedy z rąk Heroda dzięki szczególnej Bożej interwencji oraz dzięki ojcowskiej trosce Józefa, który uprowadza Dziecię i Matkę Jego do Egiptu i tam przebywają aż do śmierci Heroda. Z kolei powracają do Nazaretu, który był ich miastem rodzinnym i tam rozpoczyna się długi okres codziennego życia Świętej Rodziny (por. Mt 2,1-23; Łk 2,39-52).

Ten fakt, że Jezus jako rodzące się Dziecko został prawie od pierwszego dnia postawiony w obliczu zagrożenia swojego życia, ma *wymowę profetyczną*. Już jako Dziecię jest „znakiem, któremu sprzeciwić się będą”. Wymowę profetyczną ma także fakt, iż owe niewinne niemowlęta betlejemskie, wymordowane z rozkazu Heroda, stały się wedle starożytnej liturgii Kościoła uczestnikami narodzenia Chrystusa oraz Jego męki odkupieńczej<sup>50</sup>. W ten sposób dopełniają one „braki udreń Chrystusa dla dobra Jego ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

W Ewangelii dziecięctwa *zwiastowanie życia*, które w sposób przedziwny spełnia się w narodzeniu Odkupiciela, zostaje wyraźnie przeciwstawione *zagrożeniu życia*. Zwiastowanie życia odnosi się do tajemnicy Wcielenia Słowa, odnosi się więc do całej rzeczywistości Bosko-ludzkiej Chrystusa. „Słowo stało się ciałem” (J 1,14), Bóg stał się człowiekiem. Do tej tajemnicy tak często odwoływali się Ojcowie Kościoła: „Bóg stał się człowiekiem, abyśmy zostali przeobstwień”<sup>51</sup>. Ta prawda wiary jest równocześnie prawdą ludzkiego bytu. Mówi ona też o wielkości zagrożenia, jakim jest każdy zamach na życie dziecka nie narodzonego, i to w łonie własnej matki. Jeżeli w jakimś punkcie znajdujemy się na *antypodach* tego, co nazywa się „piękną miłością”, to właśnie tu. Stawiając wyłącznie na użycie, można dojść aż do zabicia miłości, zabijając jej owoc. „Błogosławiony [...] owoc Twojego łona” (Łk 1,42) staje się dla cywilizacji użycia poniekąd „owocem przeklętym”.

W tym miejscu warto wspomnieć pokrótce o dewiacjach, jakich doznało w licznych krajach tak zwane — *państwo prawa*. Prawo Boże w stosunku do życia ludzkiego jest jednoznaczne i kateryczne. Bóg zakazuje: „Nie zabijaj” (por. Wj 20,13). *Żaden ludzki prawodawca nie może więc powiedzieć: wolno ci zabijać, masz*

*prawo zabijać czy nawet powinieneś zabijać.* Niestety, w historii naszego stulecia taka dewiacja stała się rzeczywistością. W sposób demokratyczny dochodziły do władzy siły polityczne, które wydawały ustawy sprzeczne z prawem do życia, jakie posiada każdy bez wyjątku człowiek, a czyniły to w imię obłądnych racji, na przykład eugenicznych, etnicznych lub też innych. Zjawiskiem nie mniej niebezpiecznym są dzisiaj ustawodawstwa, które nie respektują prawa do życia od chwili poczęcia. Towarzyszy im, niestety, szerokie przyzwolenie lub zgoda opinii publicznej. Jakże można moralnie zaakceptować prawa, które pozwalają zabijać człowieka poczętego, a który już żyje w łonie matki? Prawo do życia staje się w ten sposób udziałem wyłącznie ludzi dorosłych, którzy mogą także w parlamentach przeprowadzać swoje plany i realizować własne interesy. Prawo do życia zostaje odmówione ludziom nie narodzonym.

Stajemy tu wobec olbrzymiego zagrożenia nie tylko poszczególnego jednostkowego życia ludzkiego, ale całej naszej cywilizacji. Twierdzenie, że cywilizacja ta stała się, pod pewnymi względami, „cywilizacją śmierci”, w tym punkcie zyskuje swe szczególne potwierdzenie. I czyż nie pozostaje *wydarzeniem proroczym* to, że zwiastowanie narodzin Chrystusa szło w parze z zagrożeniem Jego życia? Tak, Jego życie też było zagrożone od początku. Było to zagrożenie nowo narodzonego Dziecka, syna człowieczego, który równocześnie był Synem Bożym. Jego życie również od początku było zagrożone i tylko cudem uniknęło śmierci.

W ostatnich dziesięcioleciach można zauważyć podnoszące na duchu *obudzenie sumień*: odnosi się to zarówno do myśli współczesnej, jak i do opinii publicznej. Zwłaszcza wśród młodych wzrasta świadomość szacunku do życia od jego poczęcia. Szerzą się ruchy na rzecz życia („*pro life*”). Stanowi to zaczyn nadziei dla przyszłości rodziny i całej ludzkości.

### «[...] przyjęście mnie»

**22.** Małżeństwa i rodziny całego świata: *jest z Wami Oblubieniec!* To nade wszystko pragnie Wam powiedzieć Papież w roku, który Narody Zjednoczone i Kościół poświęcają rodzinie. „Tak [...] Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony” (*J 3,16-17*); „To, co się z ciała narodziło, jest ciałem, a to co się z Ducha narodziło, jest duchem. [...] Trzeba wam się powtórnie narodzić” (*J 3,6-7*). Trzeba Wam się narodzić „z wody i z Ducha” (*J 3,5*). To właśnie Wy, drodzy ojcowie i matki, jesteście *pierwszymi świadkami i szafarzami tych nowych narodzin z Ducha Świętego*. Wy, którzy rodzicie Wasze dzieci dla ziemskiej ojczyzny, nie zapominajcie, że *rodzicie je równocześnie dla Boga*. Bóg pragnie ich narodzenia jako przybranych dzieci w Jednorodzonym Synu, który daje nam „moc, byśmy się stawali dziećmi Bożymi” (por. *J 1,12*). Dzieło zbawienia trwa w świecie i urzeczywistnia się przez Kościół. Jest to dzieło Syna Bożego, Boskiego Oblubieńca, który przekazał nam Królestwo Ojca i mówi do nas, swoich uczniów: „Królestwo Boże pośród was jest (*Lk 17,21*).

Nasza wiara mówi nam, że Jezus Chrystus, „który siedzi po prawicy Ojca”, przyjdzie sędzić żywych i umarłych. Równocześnie św. Jan Ewangelista zapewnia nas, że Chrystus nie został posłany na świat po to, by świat potępić, ale by świat został przez Niego zbawiony (por. *J 3,17*). Na czym więc polega sąd? Sam Chrystus daje odpowiedź: „sąd polega na tym, że światło przyszło na świat [...]. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (*J 3,19.21*). Jest to nauka, którą przypominała w ostatnim czasie Encyklika *Veritatis splendor*<sup>22</sup>. Czy więc Chrystus jest sędzią? *Twoje własne uczynki będą cię sędzić w świetle prawdy, którą znasz*. Własne uczynki będą sędzić ojców i matki, synów i córki. Każdy z nas będzie sądzony z przykazań, również z tych, które wspomnieliśmy w tym Liście: z czwartego, piątego, szóstego i dziewiątego. Każdy z nas będzie sądzony przede wszystkim z *miłości*, która stanowi istotę i syntezę przykazań. „O zmierzchu życia sądeni będziemy z miłości” — napisał św. Jan od Krzyża<sup>23</sup>. Chrystus, Odkupiciel i Oblubieniec ludzkości, „po to się narodził i po to przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, który jest z prawdy, słucha Jego głosu” (por. *J 18,37*). Będzie on sędzią, ale takim, jakim sam siebie ukazał mówiąc o Sądzie Ostatecznym (por. *Mt 25,31-46*). Jego sąd będzie *sądem z miłości* — sądem, który jest ostatecznym potwierdzeniem prawdy, że Oblubieniec był z nami, a my, być może, nie wiedzieliśmy o tym.

Sędzia jest *Oblubieńcem Kościoła i ludzkości* i dlatego sądzi tak, jak słyszymy: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego [...]. Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie” (*Mt 25,34-36*). Oczywiście, że tę listę można przedłużyć i znalazłaby się w niej niezliczona liczba spraw, które składają się na życie małżeńskie i rodzinne. Na pewno znalazłoby się tam także takie zdanie: „Byłem dzieckiem nie narodzonym i przyjęliście Mnie, pozwoliliście Mi się urodzić. Byłem dzieckiem i staliście się dla mnie rodziną. Byłem dzieckiem osieroconym, a adoptowaliście Mnie, wychowując jak własne dziecko”. I jeszcze dalej: „Pomagaliście wąpiącym i zagrożonym matkom przyjąć dziecię nie narodzone i urodzić, pomagaliście wielodzietnym rodzinom, rodzinom w różnorodnych trudnościach utrzymywać i wychowywać potomstwo, którym Bóg je obdarzył”. Lista jest długa i bardzo zróżnicowana.

Obejmuje ona wszystkie odmiany dobra, prawdziwego, moralnego i ludzkiego dobra, w którym wypowiada się miłość. To wszystko jest *wielkim żniwem* Odkupiciela świata, któremu Ojciec powierzył sąd. To wszystko jest bogatym *żniwem łaski i dobrych uczynków*, dojrzałym pod tchnieniem Oblubieńca w Duchu Świętym, który nigdy nie przestaje działać w świecie i w Kościele. I jest tego dobra z pewnością w świecie ogromnie dużo, w całym świecie, w całym Kościele. Dziś pragniemy za to dziękować Dawcy wszelkiego dobra.

Ale wiemy, że w Mateuszowym opisie Sądu Ostatecznego jest także ta druga lista, groźna i przerażająca: „Idźcie precz ode Mnie [...]. Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie” (Mt 25,41-43). I na tej liście znajdują się z pewnością także inne fakty, w których Jezus chce się utożsamić z *człowiekiem odrzuconym*. On utożsamia się z opuszczoną żoną czy mężem, z począłym i odrzuconym dzieckiem: „Nie przyjęliście Mnie!” Również i ten sąd idzie poprzez dzieje naszych rodzin, przez dzieje narodów i ludzkości. Chrystusowe: „Nie przyjęliście Mnie” odnosi się również do instytucji społecznych, rządów i organizacji międzynarodowych.

Pascal napisał, że „Jezus będzie konał aż do skończenia świata”<sup>24</sup>. Agonia z Ogrójca i agonia z Golgoty są *szczytem objawienia miłości*. W jednej i drugiej objawia się ten Oblubieniec, który jest z nami, który miłuje wciąż na nowo, który „do końca [...] umiłował” (J 13,1). A miłość, która jest w Nim i z Niego, sięga poza granice osobistych czy rodzinnych historii, poza granice całych dziejów człowieka.

Kończąc te rozważania, drodzy Bracia i Siostry, i myśląc o tym, co w Roku Rodziny zostanie wypowiedziane z różnych trybun, chciałbym odnowić wyznanie Pióra skierowane do Chrystusa: „Ty masz słowa życia wiecznego” (J 6,68). Wspólnie wołajmy: „słowa Twoje, o Panie, nie przemina!” (por. Mk 13,31). Czegóż może Wam życzyć Papież u kresu tej rozległej *medytacji nad Rokiem Rodziny*? Życzy Wam, abyście odnaleźli się w tych słowach, które są „duchem i życiem” (por. J 6,63).

## **„Wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka”**

**23.** Zginam kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelkie rodzicielstwo, „aby [...] sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” (Ef 3,16). Chętnie powracam do tych słów Apostoła, do których odwoływaliśmy się już w pierwszej części niniejszego Listu. Są to poniekąd słowa kluczowe. *Rodzina i rodzicielstwo idą z sobą w parze*. Równocześnie rodzina jest tym pierwszym środowiskiem ludzkim, w którym kształtuje się ów „człowiek wewnętrzny”, o jakim mówi Apostoł. Wzmocnienie jego siły jest darem Ojca i darem Syna w Duchu Świętym.

Rok Rodziny stawia przed nami w Kościele olbrzymie zadanie. Nie jest ono różne od tego zdania, jakie staje przed rodziną w każdym roku i na każdy dzień, ale nabiera ono w kontekście tego roku szczególnej wymowy i doniosłości. Rozpoczęliśmy Rok Rodziny w Nazarecie w *uroczystość Świętej Rodziny* i pragniemy poniekąd poprzez cały ten rok pielgrzymować do tego miejsca, które stało się *sanktuarium Świętej Rodziny* w dziejach ludzkości. Pragniemy pielgrzymować, odnawiając w naszej świadomości całe to bogactwo prawdy o rodzinie, które stanowi *skarbiec Kościoła* od początku. Na skarbiec ten składa się już bogata tradycja Starego Przymierza. Skarbiec ten kształtuje się w sposób definitywny w Nowym Przymierzu i znajduje swój emblematyczny wyraz w tajemnicy Świętej Rodziny, w której Oblubieniec Boski dokonuje odkupienia wszystkich ludzkich rodzin. Stamtąd też Jezus ogłosił „*ewangelię rodziny*”. Z tego skarba czerpały wszystkie pokolenia uczniów i wyznawców Chrystusa, poczynając od Apostołów; z tego nauczania korzystaliśmy obficie w niniejszym Liście.

W naszej epoce skarbiec ten został pomnożony poprzez dokumenty Soboru Watykańskiego II<sup>25</sup>; interesujące analizy spotykamy również w licznych przemówieniach, które Pius XII poświęcił małżonkom<sup>26</sup>, w Encyklice *Humanae Vitae* Pawła VI, w wystąpieniach podczas Synodu Biskupów poświęconego rodzinie (1980 rok) oraz w Adhortacji posynodalnej *Familiaris consortio*. Była już mowa o tym na początku. Jeśli teraz raz jeszcze to przypominam, to dlatego, żeby ukazać, jak bogaty jest ten *skarbiec chrześcijańskiej prawdy*. Nie wystarczają jednak same *świadcstwa pisane*. Najważniejsze są *świadcstwa żywe*. Paweł VI powiedział, że „człowiek współczesny słucha chętniej świadków niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami”<sup>27</sup>. Skarbiec rodziny należy w Kościele też przede wszystkim do świadków, do tych wszystkich ojców i matek, synów i córek, którzy poprzez rodzinę odnaleźli drogę swego ludzkiego i chrześcijańskiego powołania — ów wymiar „wewnętrznego człowieka” (Ef 3,16), o jakim mówi Apostoł — którzy doszli do świętości. *Święta Rodzina jest początkiem tylu innych świętych rodzin*. Sobór przypomniał, że świętość jest powszechnym powołaniem ochrzczonych<sup>28</sup>. W naszej epoce, podobnie jak w przeszłości, nie brakuje owych świadków „*ewangelii rodziny*”, nawet jeśli nie są znani lub nawet jeśli Kościół nie ogłosił ich świętymi. Rok Rodziny w Kościele stanowi dobrą okazję, ażeby ich odnaleźć i zdać sobie sprawę, że jest ich wielu.

Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości. Staraliśmy się w tym Liście ukazać, jak bardzo rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem. Rodzinom powierzone jest zadanie walki przede wszystkim o to, ażeby *wyzwolić siły dobra*, których źródło znajduje się w Chrystusie Odkupicielu człowieka, aby te siły *uczynić własnością wszystkich rodzin*, ażeby — jak to powiedziano w polskim Milenium chrześcijaństwa — rodzina była „*Bogiem silną*”<sup>59</sup>. Dlatego ten List nie jest przede wszystkim informacją ani opisem, lecz jest apostołską parenezą, podobną do tej, którą znajdujemy w Listach św. Pawła (por. *1 Kor 7,1-40; Ef 5,21; 6,9; Kol 3,18-25*), św. Piotra (por. *1 P 3,1-7*) i św. Jana (*1 J 2,12-17*). Możemy łatwo stwierdzić, jak podobne, chociaż w odmiennym kontekście historycznym i kulturowym, są sytuacje chrześcijan i rodzin w tamtych czasach i dzisiaj.

Jest więc ten List *zaproszeniem*.<sup>60</sup> Jest zaproszeniem skierowanym zwłaszcza do Was, drodzy małżonkowie, ojcowie i matki, synowie i córki. Jest zaproszeniem do wszystkich Kościołów partykularnych, by trwały w jedności nauczania prawdy apostołskiej, zaproszeniem do wszystkich Braci w biskupstwie, do duszpasterzy, rodzin zakonnych, osób konsekrowanych, ruchów i organizacji kościelnych; do wszystkich naszych braci, którzy jak my należymy do wielkiej wspólnoty wierzących w Jednego Boga, uczestnicząc w wierze Abrahama<sup>61</sup>; do tych, którzy są dziedzicami innych tradycji duchowych i religijnych; do każdego człowieka dobrej woli.

Pragniemy, ażeby Chrystus, który jest „wczoraj i dziś, ten sam także i na wieki” (*Hbr 13,8*), był z nami, gdy „zginamy kolana przed Ojcem, od którego pochodzi każde rodzicielstwo i każda ludzka rodzina” (por. *Ef 3,14-15*), i aby powtarzając słowa tej wielkiej modlitwy do Ojca, której sam nas nauczył, raz jeszcze dał świadectwo tej miłości, jaką „do końca nas umiłował” (por. *J 13,1*).

Przemawiam mocą Jego prawdy do człowieka naszych czasów, aby pojął, jak wielkim dobrem jest małżeństwo, rodzina i życie, jak wielkim niebezpieczeństwem jest brak poszanowania dla tych rzeczywistości, bagatelizowanie tych największych wartości, które składają się na życie rodziny i stanowią o godności człowieka.

Prosimy Jezusa Chrystusa, ażeby On sam nam to powtórzył mocą i mądrością swojego Krzyża (por. *1 Kor 1,17-24*), aby ludzkość nie dała się zwieść pokusie „ojca kłamstwa” (por. *J 8,44*), który otwiera przed nią stale szerokie i przestronne drogi, pozornie łatwe i przyjemne, pełne jednak zasadzek i niebezpieczeństw. Obyśmy szli zawsze za Tym, który jest „drogą i prawdą, i życiem” (*J 14,6*).

Drodzy Bracia i Siostry, niech to stanie się zadaniem rodzin chrześcijańskich i misyjną troską Kościoła w tym Roku naznaczonym szczególnymi Bożymi łaskami. Niechaj Święta Rodzina, ikona i wzór każdej ludzkiej rodziny, pomoże postępować każdemu w duchu Nazaretu; niech pomoże postępować każdej rodzinie pogłębić świadomość własnego posłannictwa w społeczeństwie i Kościele przez słuchanie słowa Bożego, modlitwę i braterskie współzycie! Niech Maryja, Matka pięknej miłości, i Józef, Opiekun Odkupiciela, towarzyszą wszystkim swą stałą opieką.

Z tymi uczuciami błogosławię każdej Rodzinie w imię Trójcy Przenajświętszej: Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

*W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 2 lutego 1994 roku, w Święto Ofiarowania Pańskiego, w szesnastym roku Pontyfikatu.*

Jan Paweł II